EPOKA

ROK V. Warszawa, 25 grudnia 1938 r. ROK V Nr 36 (139)

Lud za demokracją

Mróz, ostry, niezwykle ostry mróz trzymał w pętach ziemię polską, kiedy dnia 18 grudnia Warszawa, Kraków, Łódź, Poznań i dziesiątki mniejszych ośrodków miejskich stawały do urn wyborczych. Ale mimo to, właśnie w ten mroźny dzień pękły lody. Pękły lody bierności politycznej, braku zaufania we własne siły ludu polskiego. Pękły reakcyjne legendy o „rządzie dusz" faszyzmu w narodzie polskim. Dzień 18 grudnia stał się dniem wielkiego zwycięstwa demokracji polskiej.

Zawcześnie jeszcze, w chwili gdy piszemy te słowa, na szczegółowe obliczenia, na statystykę wyborczą. Brak do niej poprostu podstawowego czynnika: dokładnego wykazu rzeczywiście oddanych głosów. Ale już można, na podstawie pewnych danych ogólnych, na podstawie rozdziału mandatów, wyciągnąć, ogólne wnioski.

Przede wszystkim stwierdźmy jedno: wyniki Ozonu są dalekie od jego przewidywań. Ozon zepchnięty został w cień w Łodzi, w Poznaniu, na całej niemal prowincji, z wyjątkiem Grudziądza, gdzie, mimo poważnych strat, utrzymał czołową pozycję. Poniósł porażkę w Warszawie, gdzie liczył na większość absolutną lub, co najmniej razem z sanacyjnym O. N. R-em. Poniósł klęskę wreszcie w Krakowie, gdzie, mimo sukursu metropolity Sapiehy i sapieżyńskich elementów Stronnictwa Pracy, stracił większość i, być może, także przodujące stanowisko.

Stwierdźmy fakt drugi: listy demokracji wszędzie znalazły się w zwycięskim ataku. Triumfują one w Łodzi, gdzie w stosunku do r. 1936 mamy uniezależnienie robotniczej większości od „języczka u wagi" grup pośrednich, a zwycięstwo r. 1936 zostało rozbudowane i umocnione, i lista demokracji stała się — można to śmiało powiedzieć — ośrodkiem koncentracji wszystkich warstw ludowych. Triumfuje lista demokracji w Krakowie, gdzie podwoiła się liczba jej mandatów. Pokaźny sukces odniosła w dzielnicach robotniczych i na przedmieściach Warszawy, gdzie 43% mandatów przypadło stronnictwom robotniczym. Triumfuje na prowincji w województwie krakowskim, w Jaworznie, Trzebini, Szczakowej. W Poznaniu, w warunkach szczególnie ciężkich zdobyła mandat na Wildzie, potrafiła zgłosić swych kandydatów we wszystkich okręgach miasta. Ruszyła z miejsca także na prowincji województw zachodnich. Poznańskie i Pomorskie, Grudziądz, Toruń, Świecie, Bydgoszcz, Oborniki, Nakło, Murowana Goślina, Ostrów Wielkopolski, Jarocin, wszędzie P. P. S., nieznana tam niemal przed kilku laty, wystąpiła jako siła poważna i wchodząca w rachubę. Daleko tu, oczywiście, jeszcze do wyników z województw centralnych, czy krakowskiego, tradycyjnych szańców ruchu robotniczego, ale trzeba stwierdzić, że ruch robotniczy, ów główny przedstawiciel demokracji w miastach, nie tylko wzmocnił i rozbudował swe pozycje na dawnych swych terenach, ale także przedziera się zwycięsko na tereny nowe, które dotąd jeszcze stanowiły „Dzikie Pola" reakcyjnych harców.

Stwierdźmy fakt trzeci: fala endecka jest w odwrocie. Endecja poniosła dalszą, także w stosunku do stanu z r. 1936, porażkę w Łodzi. Przegrała w Warszawie. Jej „rząd dusz" na prowincji województw zachodnich okazał sie mocno nadszarpnięty, a nadomiar spotkała nowego, nieznanego tu dotąd przeciwnika: socjalistów. Niewątpliwie, odniosła sukcesy w Poznaniu i Krakowie.

Do ogólnych strat endeckich przyczyniła się niewątpliwie, zwłaszcza jeśli idzie o Warszawę, fronda oenerowska. Dalecy jesteśmy od lekceważenia O. N. R.-u. Uzyskane przez niego pięć mandatów nie wy-

rażają w pełni jego sukcesu. Stosunek głosów jest dla niego znacznie korzystniejszy. Oenerowi udało się w Warszawie niemal przepołowić stare wpływy endeckie. Ale i tutaj trzeba stwierdzić: nie udało mu się wtargnąć do mas ludowych. Mandaty swe zdobył O. N. R. w śródmieściu i w nowych dzielnicach willowych, zamieszkałych przez inteligencję urzędniczą. Legł jak długi na Pradze, na którą bardzo liczył, a także na Woli, gdzie bojówki oenerowskie wywoływały ostatnio nieco szumu. Zebrał tam — 10% głosów demokratycznych. Poza Warszawą O. N. R. uległ zupełnemu rozbiciu. W Poznaniu nie zyskał mandatu w jedynym okręgu, który obsadził i na który bardzo liczył. W Łodzi „Falanga" przegrała we wszystkich okręgach, mimo pomocy hitlerowców niemieckich z „Jungdeutsche Partei", z którymi szła w oficjalnym i jawnym bloku.

Wreszcie stwierdźmy fakt ostatni: znikły z powierzchni wszystkie „grupy niezależne". Pełne fiasko listy pracowniczej w Warszawie, fiasko, które tylko osłabiło front świata pracy i przyczyniło się do stworzenia możliwości — zresztą niezbyt realnej — sklecenia reakcyjnej większości w Radzie Miejskiej stolicy. Osobne zdanie trzeba poświęcić Stronnictwu Pracy: utrzymało się ono, wzmocniło swe pozycje wszędzie tam, gdzie ostrze swego natarcia skierowało na prawo, gdzie wystąpiło jako siła demokratyczna. Dotyczy to przede wszystkim Pomorza i Poznańskiego. W Warszawie i Łodzi, gdzie próbowało występować jako endecja numer dwa, gdzie kokietowało wyborców „błękitnym generałem", antysemityzmem i bojowym klerykalizmem, poniosło sromotną klęskę.

Lista sanacyjno - morżowa w Krakowie to rozdział osobny. Warto będzie o niej pomówić, kiedy będą już ogłoszone personalne wyniki wyborów. Na razie zaznaczmy jeden szczegół charakterystyczny: niemal nikt w prasie nie nazywa tej listy inaczej jak „lista Ozonu". Morżowcy krakowscy poprostu awansowali na przyczepkę Ozonu. Dobrze stało się, że w ostatniej chwili przed wyborami wycofali się z tej listy, na rozkaz władz swego stronnictwa, niektórzy działacze ludowi, którzy pod wpływem kurialnych inspiracji zgodzili się na wysunięcie swych kandydatur.

Takie są w ogólnych zarysach wyniki wyborów samorządowych w miastach. Demokracja osiągnęła również zwycięstwo w wyborach gromadzkich na wsi. „Listy jedyne", wynikłe ze specjalnych właściwości obowiązującej ordynacji wyborczej, utrudniają tu precyzyjne określenie wyników pod względem politycznym. Ale jeśli nawet „Iskra" przyznaje Stronnictwu Ludowemu około 25% mandatów we wszystkich niemal powiatach Kongresówki, to jest to chyba jasne: na wsi odbywa się, bodaj że w bardziej przyśpieszonym tempie, proces kruszenia i rozpadania się reakcji, proces narastania sił demokracji, które na wsi reprezentuje Stronnictwo Ludowe, tak jak w miastach reprezentują ją ruch socjalistyczny, związki zawodowe i organizacje pracownicze.

Nauka z wyborów jest jasna. Oceniając wybory, słusznie pisze „Robotnik": „Na widownię wkraczają siły realne. Realny układ sił winien rozstrzygać o systemie rządzenia. Trzeba wyciągnąć należyte wnioski w skali ogólno - państwowej".

Dekada polityczna

Rachunek za Monachium.

Im bardziej rozwijają się wypadki na terenie międzynarodowym, tym rzeczą jaśniejszą się staje, że państwa osi przystąpiły do generalnego rozrachunku z tytułu minachijskiej transakcji. Kanclerz Hitler i Mussolini spieszą zainkasować wszystko, co się da, i gdzie się tylko da z ujawnienia słabości, rządzonych przez hitlerofilskie, reakcyjne kliki, wielkich demokracji Zachodu.

Gwałtowna ekspansja Rzeszy na Północny i Południn. Wschód, włoskie pretensje kolonialne, gorączkowe wysiłki osi uzyskania praw strony wojującej dla generała Franco — wszystko to składa się na jeden obraz: oś prze naprzód, w pośpiechu, by zająć jaknajwięcej z opuszczonych, niepotrzebnie, przez Francję i Anglię pozycji. Prze naprzód, by zamienić odwrót na jednym, bardzo poważnym, ale w założeniu izolowanym odcinku, jakim był problem czechosłowacki, w paniczną ucieczkę, którąby pozwoliła osi dyktować swą wolę światu.

Ale oś śpieszy się bardzo, bo każdy dzień jej ataku wzmacnia siły oporu, które podrywają, w Londynie i Paryżu, rządy kapitulantów, wzmacnia siły, których dojście do głosu może zasadniczo zmienić sytuację międzynarodową i zamienić łańcuch sukcesów osi w jeszcze dłuższy łańcuch porażek.

Niemcy przeciwko Wielkiej Brytanii.

Pocztówki z portretami kanclerza Hitlera i premiera Chamberlaina znikły nagle z obiegu w Niemczch. Firma, która je wydała, twierdzi, że nakład został wyczerpany. Wobec jednak zmniejszenia na nie popytu, jak podaje dalej na razie nowa edycja nie jest planowana. Być może zostanie ona wydana nieco później.

Ta drobna historyjka ilustruje wyśmienicie obecny stan stosunków angielsko-niemieckich. Napięcie jest bardzo duże. W Anglii nawet taki zaklęty hitlerofil jak lord Londonderry ogłasza oświadczenia protestujące, British Legion wstrzymuje wszelkie wycieczki do Niemiec. W Niemczech — we wszystkich urzędach pocztowych wiszą plakaty ilustrujące okrucieństwa angielskie w Palestynie. Oczywiście, nie chodzi o Żydów ani o Palestynę. Chodzi o coś więcej: o handel Wielkiej Brytanii, mocno zagrożony niemieckim dumpingiem na rynkach światowych. Oliver Stanley, brytyjski minister handlu, odawna zlekka frondujący przeciw pojednawczej polityce swego premiera, grozi Niemcom wręcz wojną handlową. Niemcy odpowiadają, piętnując tradycyjny, brytyjski „cant", protestujący przeciwko prześladowaniom Żydów, kiedy mu chodzi o własne interesy. Rozmówka toczy się w najlepsze.

Czy jednak oznacza to, że przyjaźń popsuła się ostatecznie? Zdaje się nam, że, póki w Anglii rządzi p. Chamberlain, takie twierdzenie byłoby conajmniej bardzo ryzykowne. Istnieje przecież koncepcja, wspólna zarówno City, jak pewnym wpływowym kołom hitleryzmu. To koncepcja wolnej ręki na Wschodzie, finansowego poparcia niemieckiej ekspansji na Wschód wzamian za desinteressement na Zachodzie i w koloniach. Koncepcja, o której niewątpliwie mówiono w czasie ostatniej, niezbyt zresztą uda-

nej wizyty p. Schachta w Londynie. Koncepcja, która wielu wpływowym osobom w Londynie musiała się bardzo podobać.

Litwa w ogniu. W każdym razie faktem jest, że ekspansja Niemiec na Wschód odbywa się pełną parą. Czytaliśmy w „Kurierze Polskim" o pewnych posunięciach niemieckich w Gdańsku. Na Wschód od Gdańska, w Kłajpedzie, akcja przybiera już zgoła inne formy.

Wybory kłajpedzkie zakończyły się, jak to zresztą przewidywano zwycięstwem „zglajchszaltowanych" Niemców kłajpedzkich. Wice-Henlein kłajpedzki, o pragermańskim nazwisku Bertulit, ooświadczył w dzień wyborów wręcz, że celem Kłajpedy jest powrót do Rzeszy. Mimo to — od kilku dni na odcinku tym zapanował pewien spokój.

Jeśli tak się stało, to dzieje się to bynajmniej nie dlatego, że apetyty Rzeszy uległy zmniejszeniu. Chodzi o coś zupełnie przeciwnego: Rzesza chce połknąć nie tylko Kłajpedę, ale całą Litwę. Dlatego, pod pretekstem pertraktacji o pokojowe załatwienie problemu kłajpedzkiego, wywiera nacisk w kierunku hitleryzacji Kowna. Nęci się przy tym Kowno obietnicą pozostawienia mu formalnej suwerenności nad „zglajchszaltowaną" Kłajpedą.

Akcja idzie dwoma torami: z jednej strony Rzesza stara się zyskać zwolenników w kołach obecnego reżymu litewskiego. Ustąpienie podejrzanego o antyniemieckie nastroje ministra spraw zagranicznych Łozorajtisa i zastąpienie go p. Balutisem, będącym persona gratissima Berlina, przyjęcie w skład gabinetu innych ministrów, zbliżonych do orientacji berlińskiej, dowodzi, że metoda ta robi swoje. Z drugiej strony w Kłajpedzie, pod opieką brunatnych koszul p. Neumanna, rozpoczął akcję wyraźny już agent Wilheumstrasse, p. Waldemaras.

Dwie dywizje wojsk niemieckich skoncentrowano w Królewcu, niedaleko od granicy litewskiej. Sama ich obecność ma zmusić Litwę do kapitulacji. Do 30 stycznia — tak twierdzą korespondenci prasy zagranicznej — operacja litewska ma być ukończona.

Cudów zakarpackich ciąg dalszy. Na Zakarpaciu dalej dzieją się cuda. Nie tylko, że znikli tam pono zupełnie, zakorzenieni tam do niedawna „ruscy", ale i wśród Ukraińców, stanowiących tam element wybitnie skomunizowany (Zakarpacie wysyłało zawsze kilku posłów komunistycznych do sejmu praskiego) objawił się nagle niepowstrzymany pęd do pochodu na Wschód, do wyzwolenia spod jarzma Sowietów kijowskiej Złotej Bramy. „Legiony" formowane w Huszcie, liczą już pono ponad dwadzieścia tysięcy ludzi, a do wiosny mają wzrosnąć, podług zapewnień ich organizatorów, aż do osiemdziesięciu tysięcy. Liczba pokaźna, jeśli uwzględnić, że całe Zakarpacie liczy ludności, już razem ze starcami, niemowlętami i płcią zwaną piękną — około trzystu tysięcy głów. Trzeba będzie zbierać chyba legionistów po całej Europie.

W Berlinie zajmuje się tym zbieraniem nowo stworzone „ukraińskie biuro paszportowe", powołane formalnie do opieki nad emigrantami ukraińskimi. Kierownikiem tego biura jest Lwowianin, pułkownik Roman Suszko, były „krajowy komendant" O.U.N. Coś w rodzaju szkoły oficerskiej funkcjonuje w Gdańsku.

Oczywiście, wszystko to kosztuje sporo. Nie mniej kosztuje utrzymanie niemieckiej misji wojskowej w Huszcie, dopełnianej raz po raz nowymi specjalistami. Korespondenci prasy angielskiej twierdzą, że ostatnie kilka tygodni kosztowało Rzeszę, na samym tylko terytorium Zakarpacia, nie licząc biura p. Suszki, rzedstawicielstw w Pradze, szkoły w Gdańsku itd., około 5 milionów marek.

Czyż można dziwić się głębokiej wdzięczności rządu kanonika Wołoszyna dla Trzeciej Rzeszy? „Lud Karpackiej Ukrainy — oświadczył korespondentom prasy angielskiej ks. Wołoszyn — (który za czasów demokracji stale przepadał przy wyborach i dlatego jest szczególnie powołany do wyrażania uczuć tego ludu) — żywi głęboką wdzięczność dla wodza Odrodzonych Niemiec, Adolfa Hitlera, i wierzy głęboko, że dzięki jego pomocy potrafi dokonać czynów o wielkim znaczeniu dla narodu ukraińskiego. Rady, jakich udzieli nam Berlin, będą przez nas zawsze przyjęte z najlepszą wiarą".

Ten przynajmniej nie udaje „niezależnego"...

Swastyka nad Teheranem. Cicho, niespostrzeżenie niemal sięgnęły Niemcy po inną zdobycz: Persję z bogatymi pokładami ropy z olbrzymimi niemal jeszcze nietkniętymi pokładami rud cynku, miedzi i srebra, Persję, kluczową pozycję strategiczną do ataku na sowiecki Kaukaz i brytyjskie Indie.

Od 1935 r. studiują młodzi oficerowie irańscy w akademiach wojskowych Berlina i Rzymu. Kapitały niemieckie podług twierdzeń prasy angielskiej, umożliwiły szybką budowę kolei trans-irańskiej od Morza Kaspijskiego do Benderu nad zatoką perską. Niemiecka Luft-Hansa objęła obsługę lotniczą Persji, rozbudowała sieć lotnisk, z których można bombardować zarówno sowieckie zagłębia naftowe, jak garnizony brytyjskie w, i tak skłonnej zawsze do buntów, „Prowincji Północno - Zachodniej". W Panhlewi, nad Morzem Kaspijskim, firmy niemieckie zbudowały wielkie doki — pierwsze przedsiębiorstwo, poza Sowietami, mocarstwa europejskiego, jakie stanęło nad tym morzem. W Arminabad niemiecki koncern Ferro-Stahl zbudował wielkie warsztaty metalowe, w Ganiabad zbudował Krupp wielkie odlewnie stali. Instruktorzy niemieccy rządzą dziś całym, poza górnictwem naftowym, przemysłem Persji.

Obecnie przychodzi czas na przypieczętowanie sojuszu: szach perski ma udać się w oficjalnej podróży do Berlina. W czasie tej podróży mają być zawarte nowe i dalekosiężne umowy. Hitler sięga dalej niż sięgał kiedykolwiek Wilhelm Drugi.

P. Chamberlain spogląda raczej obojętnie na te zaloty. Wierzy, że tu nie chodzi o zagrożenie brytyjskim interesom. Ale brytyjska Intelligence Service, właściciel Anglo - Persian Oil Company i spora część, nawet konserwatywnej prasy angielskiej jest o wiele mniej spokojna.

Mocne słowa i ugodowe zamysły. Bardzo duże wrażenie w opinii światowej wywołała ostatnia mowa p. Chamberlaina. Niektórzy próbowali ją interpretować nawet jako zapowiedź likwidacji polityki monachijskiej, jako próbę zawrócenia na tory polityki, proponowanej przez Edena i Churchilla.. Co do nas, dalecy jesteśmy od takiego optymizmu.

Pamiętamy dobrze, że kapitulacja monachijska poprzedzona była szeregiem mów o równie silnych akcentach. Mocne słowa są niezbędnym akcesorium zyskiwania popularności, którą później można narazić na szwank kapitulacją. Słowa te były zresztą tak starannie sformułowane, by nie przeszkodzić w niczym toczącym się pertraktacjom, by nie zaciągnąć żadnego konkretnego zobowiązania, które by mogło przeszkadzać przy następnej kapitulacji. Zwróćmy uwagę, Mr. Chamberlain nie potępił ani jednym słowem konkretnych roszczeń włoskich pod adresem Francji. Mr. Chamberlain nie przyrzedkł, że nie uzna gen. Franco za stronę wojującą. Mr. Chamberlain jedynie oświadczył, że ustroje polityczne zmieniają się i że kiedyś może także ulec zmianie ustrój polityczny państw totalnych. Mr. Chamberlain powiedział także, iż przykro mu, że prasa niemiecka obrzucała jego przyjaciela, lorda Baldwina, karczemnymi wyzwiskami (jedno z pism niemieckich określiło b. pre-

miera Wielkiej Brytanii salonowym słowem: łobuz). Ale Mr. Chamberlain raz jeszcze podkreślił swą wiarę w dobrodziejstwa Monachium, i swe przekonanie, że z dyktaturami można i należy rozmawiać. Stanowczo, mowy Chamberlaina niesposób uważać za wystąpienie antytotalistyczne.

Jeśli jednak mowa Chamberlaina przybrała poniekąd charakter takiego wystąpienia, to sprawiła to okoliczność zupełnie inna. Audytorium monachijskiego premiera składające się z elity dziennikarskiej Londynu, oklaskami swymi w jednym a głuchym milczeniem w drugich ustępach jego mowy dało wyraźnie do zrozumienia, z jaką polityką sympatyzuje. Lodowaty spokój przyjmował wywody premiera na temat jego monachijskich przyjaciół, jego przyszłej podróży do Rzymu i wiary w porozumienia z dyktaturami. Kilka razy natomiast zerwała się burza oklasków: raz, kiedy mówił o traktacie handlowym amerykańsko-angielskim, drugi raz, gdy w kilku serdecznych słowach pod adresem Francji starał się naprawić fatalne wrażenie, sprawione jego odpowiedzią, udzieloną parę dni przedtym Izbie Gmin w sprawie Tunisu, po raz trzeci, gdy w jakże delikatnych słowach, potępił napady prasy niemieckiej na polityków angielskich. Słusznie pisała „News Chronicle": „Oklaski, jakimi obdarzono premiera, były najdobitniejszą demonstracją niechęci do jego polityki, były wyraźnym potępieniem tej polityki".

Dlaczego Chamberlain zdecydował się przecież na włączenie do swej mowy tych właśnie ustępów? Bo nacisk na premiera potężnieje z każdym dniem i pozycja jego staje się coraz słabsza.

Lloyds Bank przeciw Chamberlainowi.

Dotąd w City jeden tylko z wielkiej piątki olbrzymów rządzących życiem gospodarczym Anglii, przeciwstawił się polityce premiera. Był to Westminster Bank, kierowany przez rodzinę Beckettów, krewnych Edena. Teraz dołączył się do niego drugi z wielkiej piątki: Lloyds Bank. W grudniowym sprawozdaniu tego banku znajdujemy artykuł wstępny, poświęcony w zupełnie churchillowskim stylu, konieczności „obrony demokracji", wprowadzenia przymusowej służby wojskowej i stworzenia ministerstwa uzbrojenia. Wszystko rzeczy, przed którymi Chamberlain broni się wszystkimi siłami. Lloyds Bank przeszedł do obozu churchillowskiego.

Dlaczego tak się stało, można dość łatwo wyjaśnić. Lloyds Bank posiada niezwykle rozległe interesy w Ameryce Południowej, a właśnie na Amerykę Południową kieruje w tej chwili Trzecia Rzesza huraganowy ogień swej ekspansji gospodarczej. Są tu w grze olbrzymie interesy. „Nie chodzi nam o Bałkany i basen naddunajski, chodzi nam o Amerykę Południową, zagrożoną niemiecką ekspansją", pisał parę dni temu dla umotywowania angielskich gróźb wojny handlowej z Rzeszą stary, zrównoważony „Economist". Lloyds Bank widzi, że polityka Chamberlaina zagraża interesom, których jest przedstawicielem, i dlatego występuje po stronie opozycji.

Wystąpienie to nie jest odosobnione. Prasa angielska twierdzi, że w City panuje głębokie niezadowolenie. City nie przyłączy się do żadnego ataku na Chamberlaina, podjętego przez lewicę, ale jeśli na prawicy powstanie opozycja antichamberlainowska, złożona z poważnych polityków, to City pójdzie za nią lawiną, twierdzi wybitny ekonomista angielski, Hopson. Na razie 50 posłów konserwatywnych zgłosiło w Izbie Gmin wniosek o wprowadzenie przymusowego rejestru poborowych a młodzi edenowcy obradują nad stworzeniem czegoś w rodzaju formalnej frakcji w łonie stronnictwa konserwatywnego.

Do opozycji, trwającej oddawna, rzesz ludowych dołącza się co raz wyraźniejsza opozycja poważnej części finansowego kapitału Wielkiej Brytanii.

Dziwna dyskusja w parlamencie francuskim.

Musimy również ostrzec przed zbytnim optymizmem wywołanym depeszami prasy polskiej o oświadczeniach min. Bonneta, odnoszących się do Polski. Opuszczono w tych depeszach pewien bardzo istotny ustęp. Z uwagi, że co do tego ustępu istnieją różne wersje, przytoczymy dwie: „Temps'a", uchodzącego nieraz za pół-oficjalny organ Quai d'Orsay, i radykalnej „Oeuvre".

„Temps" pisze, że po oświadczeniu min. Bonneta o ważności paktów polsko-francuskiego i sowiecko-francuskiego „p. Flandin zabrał głos, by uspokoić tych z pośród swych kolegów, którzy czuli się poruszeni ewentualnym stworzeniem republiki ukraińskiej, oddzielonej od Z. S. R. R. i stanowiącej samodzielne mocarstwo. Żadna klauzula paktu francusko-sowieckiego i francusko - polskiego nie przewiduje, jak powiedział, by Francja miała interweniować w tym wypadku" „Temps" nic nie mówi, by min. Bonnet miał w jakiejkolwiek formie zakwestionować tę interpretację p. Flandina.

Sprawozdawca parlamentarny „Oeuvre" pisze: „Min. Bonnet oświadczył, że w razie ataku z zewnątrz na Ukrainę, pakt francusko - sowiecki jest ważny. Nie dotyczy to jednak wypadku, gdyby Rosja i Polska nie mogły opanować zbyt mocnego ruchu autonomistycznego, mającego na celu stworzenie samodzielnej republiki ukraińskiej". „Byłoby to najlepsze rozwiązanie", wtrącił jakiś głos. Był to głos p. Flandina.

Obie wersje zgadzają się więc co do wysunięcia tego rodzaju „ukraińskich zastrzeżeń". Sporna jest osoba ich autora. Oczywiście, mówienie o zbyt silnym, by go można opanować, ruchu autonomistycznym, jest zwykłą gadaniną. Ale skoro czarne strzały mogą uchodzić za armię nacjonalistów hiszpańskich, to czemużby legiony p. Suszki z Berlina nie miały uchodzić za ukraińskich autonomistów?

Cytujemy ten incydent dla pokazania, jak fałszywym jest sztuczny optymizm, robiony przez pewne koła. Trzeba to powiedzieć jasno i wyraźnie: obóz monachijski we Francji jest zwolennikiem wycofania się Francji z wszelkich paktów na Wschodzie Europy. Kto nie wierzy, niech przejrzy parę artykułów wstępnych „Matina" lub artykulików p. Piota w L'Oeuvre. Za utrzymaniem i wzmocnieniem sojuszu z Polską jest we Francji obóz antymonachijski, obóz oporu przeciw totalistycznej agresji, ludzie tacy jak de Kerillis, Herriot, Delbos, Blum, Lebas, Mandel, którzy właśnie dlatego cieszą się w reakcyjnej prasie polskiej opinią „partii wojennej".

Watykan przeciw osi.

Na wielkim zebraniu protestacyjnym przeciw pogromom antyżydowskim Trzeciej Rzeszy, odbytym w Alberthall w Londynie, zasiadał obok głównego rabina Anglii, obok anglikańskich książąt Kościoła, kardynał Hinsley, głowa Kościoła katolickiego w Anglii.

W Paryżu kardynał Verdier wystąpił z propozycją zawieszenia broni w Hiszpanii na okres Bożego Narodzenia i Nowego Roku, propozycję przyjętą chętnie przez republikanów a wręcz odrzuconą przez gen. Franco.

W Chicago, kardynał Mundelein, imieniem episkopatu, ogłosił oświadczenie, potępiające popularnego katolickiego kaznodzieję radiowego, księdza Coughlina, który w kilku swych ostatnich kazaniach próbował przemycać w ostrożnej formie obronę państw totalnych. „Poglądy ks. Coughlina, — stwierdził kardynał, który dopiero niedawno powrócił z Rzymu — nie mają nic wspólnego z opinią Kościoła, są z nią nawet w wyraźniej sprzeczności". Księdzu Coughlinowi żadna katolicka radio - stacja nie da przemawiać bez uprzedniej kontroli manuskryptu.

Fakty, które podaliśmy, zdarzyły się wszystkie w ciągu ostatniego tygodnia. **Występują w nich, bez wyjątku, czołowi**

purpuraci Kościoła, zaufani Kurii rzymskiej. Nie ulega kwestii, że ich wystąpienia mają jedno wspólne źródło: politykę Kurii. W wielkim konflikcie idei, jaki dzieli dziś cały świat, Watykan wypowiada się wyraźnie, jeśli nie za demokracją, to w każdym razie przeciw totalizmom.

Czyni to, oczywiście, kierując się własnym interesem Kościoła. Bo demokracja może być dla niego czasami uciążliwa, ale zawsze pozostawia mu możliwość obrony i działalności. Faszyzm zaś, nawet, „katolicki" à la Franco, traktuje go jako swe zwykłe narzędzie, które się łamie, gdy z jakichkolwiek przyczyn staje się nieposłuszne. Ale fakt, że, po wielu wahaniach, Watykan zaczyna mówić coraz wyraźniej, jest faktem niezmiernie ważnym.

Polityka Watykanu nie przeszkadza różnym prałatom à la ksiądz Tiso, ksiądz Wołoszyn, ksiądz Trzeciak w Polsce, blisko współpracować z potępionymi przez Kościół rasistami. W aparacie kościelnym wielu krajów tkwią bowiem stare elementy feudalne, którym bardziej odpowiada średniowieczna ideologia Berlinternu. Ale to już jest inna sprawa.

Klęska hitlerofilów w Jugosławii.

Bardzo ciekawy był przebieg wyborów jugosłowiańskich. Przeprowadził je, jak wiadomo, rząd p. Stojadinowicza, przyjaciela Berlina i Rzymu, człowieka, o którym można powiedzieć, że skierował na nowe tory politykę zagraniczną Jugosławii. P. Stojadinowicz liczył, że „duch Monachium" przyniesie mu triumfalne, po hitlerowsku 99%-owe zwycięstwo. Pomylił się.

Wybory były, wiadomo, „bałkańskie". Ordynacja wyborcza w Jugosławii przewiduje jawne głosowanie. Minister spraw wewnętrznych, prałat Koroszec (jeszcze jeden z długiej listy prałatów katolickich ,popierających wbrew polityce Watykanu, brunatnych głosicieli neopogaństwa!) zapowiedział wręcz, że każdego urzędnika, czy pracownika państwowego, który odważy się głosować przeciw rządowi potraktuje poprostu jako antypaństwowca i wyrzuci z pracy. Rezultat: 45% głosów padło na listę zjednoczonej opozycji. Kto choć trochę zna metody bałkańskich wyborów, zrozumie, że oznacza to, iż p. Stojadinowicz nie ma za sobą nikogo oprócz żandarmów i części armii (w korpusie oficerskim poważne wpływy posiada generał Żiwkowicz, jeden z czołowych kandydatów opozycji.

Wynik tym bardziej wymowny, że polityka zagraniczna była głównym przedmiotem sporu w tych wyborach. Podczas gdy Stojadinowicz chlubił się przyjaźnią osi, opozycja — o dosyć rozmaitym składzie społecznym i politycznym — szła do wyborów pod hasłem: „Precz z rządem, który oddał Niemcom Czechosłowację! Precz z rządem, który dopuścił do otoczenia nas przez rewizjonistyczną oś!".

Pisaliśmy już o tym niedawno: rządy naddunajskie to nie ludy, ludy naddunajskie nie chcą być mierzwą dla germańskiej Mitteleuropy, ludy, nie feudałowie i sprzedajne osobniki sidorowego typu, są prawdziwymi sojusznikami Polski na Południowym Wschodzie. Wybory jugosłowiańskie potwierdziły nasze słowa.

Wymowne protesty uczonych

W 1941 r. ma się odbyć w Wiedniu XII Międzynarodowy Kongres Psychologii. Siedzibę Kongresu wyznaczono tam na kilka miesięcy przed aneksją Austrii. Ale już w 6 tygodni po „Anschlussie" amerykańscy psychologowie zaczęli się domagać odwołania Kongresu z Wiednia.

Podczas dorocznego Zebrania „Midwestern Psychological Association" w Uniwersytecie Wisconsin, które odbyło się dnia 22.IV. 38, postanowiono dołożyć wszelkich starań o przeniesienie Kongresu z Wiednia, motywując to tym, że: „Niemcy są rządzone przez nazistowską dyktaturę, która podporządkowała niezależność nauki i uczonych politycznej ideologii (creed), zwolniła wielu uczonych z ich stanowisk, wyrzuciła na emigrację wielu wybitnych naukowców i tak spaczyła (injured) niemiecką naukę psychologii, że nie zajmuje ona więcej tej pozycji w świecie, którą kiedyś miała". A także iż: „obecność psychologów z całego świata na Międzynarodowym Kongresie w Wiedniu mogła być zrozumiana w najlepszym wypadku, jako brak opozycji, a w najgorszym jako popieranie takiego traktowania nauki i uczonych".

Zebranie „Western Psychological Association" w Uniwersytecie Oregon 18 lipca b. r. zaopiniowało, że „psychologia w Niemczech nie może być dłużej uważana za „naukę", a na posiedzeniu oddziału „American Psychological Association" — Rocky Mountain Branch Uniwersytetu w Colorado 23 lipca b. r. w rezolucji przyjętej jednogłośnie oświadczono: „Austria obecnie podlega rządowi, którego postawa jest w sprzeczności z niezależnością nauki, a jego obchodzenie się z uczonymi grzeszy brakiem cywilizacji (uncivilized)".

„The Chicago Psychological Club" oświadczył, że: „obecne warunki w Austrii — ograniczenie wolności nauczania, wolności słowa, prasy i zgromadzeń, prześladowanie pewnych grup rasowych, religijnych i socjalnych oraz przytłumienie (stifling) ducha badań naukowych odstrasza wielu psychologów od przybycia na Kongres do Wiednia".

The Psychologists League" z Nowego Yorku oświadczyła, że: „aneksja Wiednia przez Trzecią Rzeszę wytworzyła w tym mieście piekło terroru i uniemożliwiła niezależny rozwój nauk. Rząd stosuje tam tylko teorie psychologiczne, przystosowane do politycznej ideologii reżymu, a wielu psychologów o wypróbowanej uczciwości wypędzono, ponieważ byli żydami lub spokrewnieni z żydami oraz wyznawali liberalne zapatrywania polityczne"... „wobec tego jest rzeczą niemożliwą aby prawdziwy Kongres Psychologii odbył się w kraju, który wypędził tylu światowej sławy psychologów, mogących być chlubą w każdym kraju".

I wreszcie Rada „American Psychological Association" liczącej około 2500 psychologów przyjęła jednomyślnie następującą uchwałę: „American Psychological Association" zwraca się z prośbą do Komitetu XII Międzynarodowego Kongresu Psychologii o zawieszenie prac przygotowawczych do kongresu w Wiedniu w roku 1941 i o urządzenie Kongresu w jednym z krajów, gdzie rozwój psychologii jako gałęzi nauki nie jest powstrzymywany przez rząd wrogo (hostile) ustosunkowany do tradycji wolnej i niezależnej nauki".

(„Science", New York 2.XII. 1938).

J. O.

Anthony Eden

W kraju, w którym 70-letni premier ministrów broni się w wielkiej mowie politycznej przed zarzutem starości, Anthony Eden jest błyszczącym wyjątkiem. W 26-ym roku życia członek Izby Gmin, w 37 — lord tajnej pieczęci a w 38 — minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii. Obecnie były kierownik Foreign Office ma zaledwie 41 lat.

Syn siódmego baroneta, sir Williama, pochodzi Eden z rodziny niezłomnych konserwatystów - landlordów. Już w Eton odznaczył się jako uzdolniony, ambitny i wzorowy uczeń. Gdy przygotowuje się do Oxfordu, wybucha wojna. 17-letni Anthony zgłasza się jako ochotnik; w okopach poznaje życie i 21-letni, najmłodszy kapitan armii brytyjskiej, wraca do domu udekorowany licznymi orderami. W Oxfordzie studiuje języki orientalne z zamiarem pójścia drogą kariery kolonialnej. Małżeństwo z córką wpływowego, naczelnego dyrektora Westminster Bank umożliwia mu jednak karierę polityczną w metropolii. Eden otrzymuje mandat do Izb Gmin przy poparciu Baldwina i w jego ulubionym okręgu Warwick. W 1926-ym roku Eden zostaje parlamentarnym sekretarzem prywatnym Sir Austina Chamberlaina, wówczas ministra spraw zagranicznych.

Młody polityk podróżuje po kontynencie, bada stosunki polityczne, szczególnie we Francji. Eden już wówczas uchodzi za frankofila. Jest to okres „harmonii" europejskiej — Locarna. Anglia uważa Europę za uspokojoną, a swą pozycję za niewzruszoną.

Gdy McDonald przeobraża się z socjalisty w narodowego męża stanu, Eden zajmuje stanowisko zastępcy ministra spraw zagranicznych. Jego znajomość spraw kontynentalnych czyni go stopniowo właściwym kierownikiem Foreign Office.

Hitler dochodzi w Niemczech do władzy. Z Locarna nie pozostało śladu. Ale Eden jeszcze przez dłuższy okres czasu prowadzi politykę, którą obecnie kontynuuje Neville Chamberlain. Sądzi, że Anglia może zachować pozycję rozjemcy, że największą mądrością dyplomacji brytyjskiej jest nadal — nawet w tych tak radykalnie zmienionych warunkach politycznych — tradycyjna linia izolacji i wygrywania przeciwieństw w Europie — polityka równowagi kontynentalnej. Eden rozpoczyna serię wielkich podróży: do Hitlera, na Quai d'Orsay. do Mussoliniego, a później, już jako minister spraw zagranicznych — do Moskwy, Warszawy i Pragi. Podróże te przekonały go zapewne, że granicą Anglii jest jednak Ren, a nie kanał La Manche. Wzrost agresji faszyzmu niemieckiego poczyna zagrażać najbardziej istotnym interesom Wielkiej Brytanii.

W Anglii u torysów następuje zwrot. Protektor Edena, premier Baldwin, przegrywa w konserwatywnym Carlton Klubie i miejsce jego zajmuje — Neville Chamberlain, mąż zaufania tych kół City, których interesy są powiązane właśnie z przemysłem z prawego brzegu Renu. Eden pozostaje ministrem w gabinecie Chamberlaina. Rozpoczyna walkę o zacieśnienie sojuszu z Francją i zbliżenie z Sowietami, a zaostrzenie tonu wobec Niemiec hitlerowskich, łamiących po kolei zarówno paragrafy traktatu wersalskiego i umów locarneńskich, jak i realny układ sił, którego wyrazem były te właśnie traktaty.

Zmuszony do złożenia dymisji, Eden przechodzi do opozycji konserwatywnej. Dopiero kryzys europejski, powodujący rozbiór Czechosłowacji, wyprowadza go znowu na wielką widownię polityczną.

Dojrzały pierwsze gorzkie owoce polityki Chamberlaina. W łonie konserwatystów wzrosła siła opozycji, której jednym z filarów jest Eden, obok Churchilla, Duff Coopera. Sam Führer miota gromy oburzenia w swych przemówieniach na tych „podżegaczy i podpalaczy wojennych", którzy utrudniają mu dzieło „pacyfikacji" Europy i uchronienia jej przed „upiorem bolszewizmu".

A tymczasem „pacyfikacja Europy" i „normalizacja" stosunków międzynarodowych w duchu Hitlera postępuje naprzód.

Eden, polemizując z Chamberlainem, stwierdza, że za cenę kapitulacji w Monachium „uzyskaliśmy tylko czas wytchnienia na jakieś sześć miesięcy, zanim nie staniemy w obliczu nowego kryzysu". Dlatego Eden wysuwa linię „takiej polityki, którąby mogła stać się podstawą rzeczywistej jedności narodowej".

Wybory uzupełniające do Izby Gmin sygnalizują wzrost nastrojów radykalnych i antyniemieckich, w rezultacie czego wyłania się konstelacja wewnętrznopolityczna, która zapowiada możliwość powstania rządu „jedności narodowej" — od opozycji konserwatywnej poprzez liberałów do Labour Party.

Przy tym układzie sił Eden wysunąłby się na stanowisko premiera. Poparłby go lord Baldwin, coprawda z innych powodów. Baldwin, który jest nadal potęgą w partii konserwatywnej i w polityce brytyjskiej, usiłuje za wszelką cenę utrzymać jedność torysów. Nie deklarował się dotąd jawnie jako zasadniczy przeciwnik Chamberlaina. W dniach kryzysu wrześniowego był zaproszony na Downing Street i jego mowa w Izbie Lordów w dużym stopniu zaważyła na parlamentarnym sukcesie Chamberlaina. Otóż, Baldwin widzi w Edenie asekurację na wypadek załamania się kursu chamberlainowskiego. Miałby on uchronić Anglię przed rządami Labour Party i opozycji liberalnej z ich radykalizmem w polityce zagranicznej.

IGNACY WOLSKI

Demokracja polska

zawsze walczyła

i walczy obecnie

o przyszłość Polski

Z dnia na dzień

POLSCE TRZEBA PRAWDY!

Wytworzona po Monachium i po arbitrażu wiedeńskim sytuacja w Europie środkowo - wschodniej i podyktowane przez nią aktualne zadania polityki polskiej — potwierdzają prawdę, głoszoną zawsze przez demokrację: istotnie samodzielna, wynikająca jedynie z naszej własnej, państwowej racji stanu polityka polska, może być tylko wynikiem świadomej aktywności całego społeczeństwa. Bardziej niż kiedykolwiek, konieczna dziś jest jaknajgruntowniejsza orientacja opinii publicznej w skomplikowanych i z dnia na dzień zmieniających się aspektach polityki międzynarodowej. Bo tylko społeczeństwo należycie zorientowane w sytuacji zdoła zająć świadomą i czynną wobec niej postawę, zdoła stawić czoło wszelkim przeciwnościom, odeprzeć wszelkie niebezpieczeństwa. *Wiedza rzeczywistości* politycznej musi stać się udziałem każdego, najbardziej nawet „szarego", obywatela, jeżeli ma on w odpowiedniej chwili okazać się zdolnym do *czynu*, którego, być może, zażąda od niego ta rzeczywistość.

Cokolwiek by się zaś mówiło o niskim poziomie czytelnictwa w naszym kraju, faktem jest jednak, że „szary" obywatel swoją wiedzę o rzeczywistości politycznej, zwłaszcza międzynarodowej, czerpie z prasy. Co więcej! Im niższy poziom czytelnictwa i czytelnika masowego, tym łatwiejsza rola prasy reakcyjnej wszystkich odcieni — prasy, która w ciągu ostatnich lat a zwłaszcza miesięcy robiła wszystko, żeby „szaremu" obywatelowi wpoić obcą, nie polską rację stanu. Spustoszenia wyrządzone w ten sposób, są bardzo duże. A prasa demokratyczna, która przez cały ten czas odważnie reprezentowała *polską*, narodową bez cudzysłowu, postawę polityczną, dziś — po ostatnich dekretach — znajduje się w położeniu, trudniejszym, niż kiedykolwiek! Opinia publiczna, niezupełnie jeszcze zorientowana w nowej sytuacji środkowo - europejskiej, powinna być teraz w przyspieszonym tempie uświadamiana o istotnym stanie rzeczy. Trzeba na duch naprawiać szkody, wyrządzone przez długoletnią propagandę prasy hitlerochwalczej i antydemokratycznej. Trzeba mówić ludziom całą prawdę. Bo dziś Polsce tylko prawdy trzeba!

HODOWLA FIKCYJ

Reklamowanie polityki Berlinternu jako jedynie zgodnej z naszym interesem narodowym, długoletnie szczepienie w kraju „ideologii" hitlerowskiej, niepoczytalna wprost nagonka prasy reakcyjnej przeciw demokracji europejskiej, propaganda rozbioru Czechosłowacji jako najpilniejszego zadania polityki polskiej, wszystko to nie mogło nie pozostawić trwalszych śladów w psychice karmionego taką strawą czytelnika. Jeżeli w ciągu czterech z górą lat kazano mu widzieć w Hitlerze najlepszego naszego przyjaciela, jeżeli kazano mu oklaskiwać różnych Sidorów i Skrypnyków, jeżeli — już po Monachium — kierowano jego nadzieje w stronę Rzymu, jeżeli berlińskich agentów i jurgieltników w Rumunii i Hiszpanii, w Belgii, na Węgrzech i we Francji, apoteozowano jako szlachetnych patriotów, jeżeli prześladowanie Żydów zalecano — i zaleca się — jako obowiązek narodowy, to jakże ten nieszczęsny czytelnik i wychowanek prasy reakcyjnej ma się dziś orientować w sytuacji, której sprostać zdoła tylko społeczeństwo świadome, nie wykarmione na fałszach i fikcjach?

I trzeba sobie zdać sprawę z tego, że obóz hitlerochwalczy nie może i nie chce naprawić szkód, które wyrządził. Jest to obowiązkiem i zadaniem demokracji, prasy demokratycznej. Obowiązek trudny, zadanie ciężkie, odpowiedzialność olbrzymia — bo odpowiedzialność nie tylko *przed* narodem ale i *za* naród. Za jego przyszłość bliższą i dalszą.

Demokracja reprezentuje interes Rzeczypospolitej. Demokracja nie dała się uwieść fikcjom. Przez cały czas widziała wilka pod owczą skórą. Dlatego nie przeraziła się, gdy ta skóra spadła. Demokracja przestrzegała, że Mitteleuropa, to będzie tylko imperium germanicum. Wielkim głosem wołała, że rozbiór Czechosłowacji nie leży w interesie Polski, że naszą drogą jest droga wszystkich państw i sił przeciwstawiających się odrodzonemu w hitleryzmie wszechniemieckiemu imperializmowi. Demokracja nie kadziła magnatom węgierskim. Demokracja otwarcie oświadczała, że nie ma żadnego zaufania do koniunkturalnych „przyjaciół" Polski — hitlerzątek słowackich i innych. Nie oklaskiwała Sidora — nie reklamowała Skrypnyka. Nie było też dla niej żadną niespodzianką, gdy w końcu ten petlurowiec okazał się ...hitlerowcem. Nie mogło przecież być inaczej. Kto sądził inaczej, był ślepy. Chyba — że udawał ślepotę.

Demokracja ruchem narodowym

Ale demokracja nie może dziś oddawać się samochwalczej bierności, poprzestającej na równie czczym jak zarozumiałym wypominaniu: „A mówiliśmy". Pozostawmy to głupcom, którzy ciągle triumfują, że Benesza upokorzono a posąg Masaryka strzaskano! Nie pora zresztą w tej chwili na wyręczanie sądu historii. Roczniki prasy hitlerochwalczej i reakcyjnej spoczywają w bibliotekach. Niechże tam pozostaną jako cenne dokumenty i świadectwa...

Demokracja musi dziś wytężyć wszystkie siły dla odrobienia szkód wyrządzonych przez długie lata hitlerochwalczej kampanii. Zdaje się, że o ile idzie o politykę zagraniczną, to zadanie obozu demokratycznego jest w tej chwili już łatwiejsze. Bo — choć dekret prasowy niewątpliwie robi swoje — to z drugiej strony i rzeczywistość nie próżnuje. Rzeczywistość — uosobiona przez Hitlera, Goeringa i Ribbentropa. A także przez Mussoliniego i jego zięcia, hr. Ciano. Przez nich także! Ta pomonachijska i powiedeńska rzeczywistość coraz szybciej i dokładniej będzie pouczała społeczeństwo polskie, nawet jego shitleryzowany dotąd odłam, o tym, kto jest naszym przyjacielem a kto wrogiem.

Ale daleko trudniej przychodzi wychowanym w hitlerochwalstwie odłamom opinii polskiej zrozumienie, że sama ideologia faszystowska, totalistyczna i reakcyjna, jest w tej chwili już nie tylko narzędziem politycznym rodzimego wstecznictwa, z natury rzeczy wrogiego ludowi, ale coraz bardziej i przede wszystkim awangardą obcych, berlińskich wpływów na ziemiach polskich. A bez zrozumienia tej prawdy nie można naprawdę skutecznie przeciwstawić się odrodzonemu Drang nach Osten. Siła i moc Rzeczypospolitej spoczywa w wielomilionowej rzeszy ludu polskiego.

Kto ten lud — przez odebranie mu wolności i praw demokratycznych — odpycha od państwa, zwęża i niweczy oparcie tego państwa w narodzie. To jednak nie wszystko. Ideologia hitlerowska — chociażby w oryginalnej „narodowej" etykiecie — osłabia odporność społeczeństwa wobec wzmagającego się naporu Trzeciej Rzeszy. Faszyzm, totalizm, antysemityzm — to w tej chwili berlińska szczepionka na ciele narodów „typowanych" jako najbliższe w kolejce obiekty hitlerowskich planów zaborczych. Ideologia hitlerowska, maksymalnie elastyczna i zdolna do zdumiewającej nieraz mimicry, przesiąka tysiącem kanałów i kanalików w organizm społeczny i tworzy w nim mocne skupienia antynarodowe, które — u dołu na ogół nieświadomie — roz-

rastają się w polityczne placówki Trzeciej Rzeszy. Społeczeństwo, urobione ideologicznie w duchu hitlerowskim, faszystowskim, totalnym, antysemickim i w ogóle antydemokratycznym, mimo woli nawet będzie widziało w Berlinie swą Mekkę, w Hitlerze zbawcę ludzkości, w Trzeciej Rzeszy ostoję i „gwarantkę". Tylko w ośrodkach ideowo shitleryzowanych rodzi się współczesna Targowica. Zjawisko to obserwujemy przecież we wszystkich krajach dzisiejszej Europy! I naodwrót — żywioły targowickie, proniemieckie, we wszystkich krajach pracują gorliwie nad hitleryzacją opinii publicznej. Bo szeregowemu hitlerowcowi w Polsce i Rumunii, w Belgii czy na Węgrzech, nawet we Francji, bliższy się staje punkt widzenia Trzeciej Rzeszy, niż własna, narodowa racja stanu. Jest to zjawisko, sprawdzone w ciągu ostatnich lat ponad wszelką wątpliwość i szkoda już chyba miejsca na powtarzanie powszechnie znanych przykładów.

Dlatego demokracja w swej walce z hitleryzmem, z wszelkimi odmianami i wariantami hitleryzmu, jest nie tylko prądem wolnościowym, nie tylko obozem humanizmu, ale coraz wyraźniej występuje jako ruch istotnie, bez cudzysłowu *narodowy*.

Świadoma swego posłannictwa w służbie dla Rzeczypospolitej, demokracja polska i dziś spełnia swój dawny obowiązek, pozostaje wierna podjętej przed 140 laty misji *obrony narodowej!* W chwili obecnej walka o demokrację w Polsce jest poprostu walką o zorganizowanie i uaktywnienie wszystkich żywych i twórczych sił narodu celem przeciwstawienia się zewnętrznemu naporowi zaborczemu, którego forpoczty w postaci ruchów faszystowskich i totalistycznych rozsiane są na polskiej ziemi!

Toteż hasło zwalczania obcych wzorów nie jest dla demokracji tylko pustym frazesem. Zwalczamy te wzory codziennie i na każdym kroku. To jest nasza służba narodowa.

To mówi samo za siebie

Czytamy:

„Żydzi muszą uciekać z Rzeszy. W całym świecie narobili wielkiego hałasu, ciskając gromy potępienia na rządy narodowo - socjalistyczne. Znaleźli się też w państwach zachodnio - europejskich obrońcy, którzy podjęli akcję mającą na celu znalezienie terenów dla emigracji żydowskiej. Okazuje się więc, że niemieckie metody likwidowania zagadnienia żydowskiego są celowe i słuszne. A jeżeli weźmiemy pod uwagę, że społeczność ludzką cechują skłonności do naśladownictwa, nie będziemy dalecy od prawdy w twierdzeniu, że i w innych krajach zażydzonych dojdzie do tego, co obserwujemy w Niemczech".

.....„Usunięcie żydów z krajów Europy jest jedynym rozwiązaniem zagadnienia żydowskiego. Jeśli żydzi przy pomocy swych możnych opiekunów i obrońców nie usuną się dobrowolnie, społeczeństwa rdzenne przyjdą im w tej mierze z pomocą, według wypróbowanych już sposobów. Zrozumieli to zdaje się żydzi polscy, gdyż powołali specjalny komitet, który zajmie się sprawą emigracji żydów z Polski. Inicjatywie tej trzeba tylko przyklasnąć, bo wskazuje ona na realizm myślenia choćby cząstki żydostwa polskiego. Oby jednak nie skończyło się na wyborze członków komitetu. Radzimy to żydom całkiem uczciwie".

Nielegalna gazetka ONR-u? Nic podobnego. Wywody te przyniósł grudniowy zeszyt miesięcznika Młoda Polska, ideowo - politycznego organu Związku Młodej Polski, który jest oficjalną organizacją młodzieżową Ozonu!

Komentarzy nie trzeba. To mówi samo za siebie.

A TO STARCZY ZA KOMENTARZ

Ale w tej „Młodej Polsce" (na okładce wielki, czerwony napis: wierzymy w naród) prosperuje nadzwyczajnie dział akwizycji ogłoszeniowej. I jakie firmy! Palce lizać!

Zobaczmy:

Fabryka śrub i wyrobów metalowych, Bartelmuss i Suchy, Bielsko, Śl. Ciesz.

Zarząd Gazowni Miejskiej w Łodzi.

Wydawnictwo Zakł. Nar. im. Ossolińskich we Lwowie.

Elektrownia Okręgowa m. Cieszyna.

Gasaccumulator, Sp. Akc. Katowice.

Sp. Akc. Fabryk Chemicznych „Radocha" w Sosnowcu.

Doświadczalne Warsztaty Lotnicze, Sp. z o. o. Samoloty, Warszawa — Okęcie — Lotnisko.

Spółka Akc. Budowy Transmisji i Maszyn i Odlewni Żelaza, J. John w Łodzi.

Krakowskie Tow. Ubezpieczeń „Florianka" S. A. w Krakowie.

Dra Lustra Krem Ultrasol.

Gustaw Molenda i Syn, Fabryka Sukna, Wyrobów Wełnianych i Czesankowych, Bielsko.

Drukarnia i Księgarnia Nakładowa Karol Prochaska, T-wo z o. o. Cieszyn.

Ciekawe, jaki interes mają takie firmy w ogłaszaniu się na łamach pisma, przeznaczonego dla młodzieży? Czyżby czytelnicy i przyjaciele „Młodej Polski" mogli nabywać ich wyroby? Conajwyżej mogliby starać się tam o posady po ukończeniu szkoły Wawelberga i Rotwanda, gdzie szczycą się pewnymi wpływami. Ale w takim razie w organie młodego Ozonu powinna by raczej istnieć bogata rubryka „poszukiwanie pracy", a nie ogłoszenia fabryk reklamujących swe maszyny, śruby i transmisje

Widocznie ogłaszając się w „Młodej Polsce", firmy Bartelmuss, John, Gasaccumulator, Radocha, Florianka, Molenda kierowały się innymi pobudkami, niż potrzeby reklamy handlowej. Jakimi?

GŁOS HUMANIZMU

Sławny skrzypek niemiecki Adolf Busch wystosował następujące pismo do włoskiego państwowego biura koncertowego:

„Niegodna decyzja rządu włoskiego pójścia za przykładem Trzeciej Rzeszy przez wprowadzenie we Włoszech jej barbarzyńskiego kodeksu antyżydowskiego — zmusza mnie do zakomunikowania panom, że nie widzę możności dalszego koncertowania w waszym kraju. Moim zdaniem jest bezskuteczne i śmieszne działanie na rzecz kultury w kraju, którego *system polityczny ma na sobie stygmat nieludzkości i braku kultury.* Będę panom zobowiązany za doniesienie tej mojej decyzji właściwym agencjom koncertowym z jednoczesnym wyrażeniem najgłębszego mego ubolewania, że okoliczności te zmusiły mnie do tego kroku".

W ustach Niemca, reprezentującego świetną, podeptaną obecnie przez hitleryzm, tradycję kulturalną swego narodu, słowa te nabierają szczególnej wagi. Bo i antysemityzm włoski ma szczególne znaczenie polityczne. W kraju, gdzie odsetek Żydów jest omal mikroskopijny, nagonka antyżydowska nie ma nawet tego znaczenia praktycznego, co gdzieindziej — t. zn. nie może stać się w rękach faszyzmu na większą skalę środkiem masowej dywersji politycznej w celu odwrócenia uwagi społeczeństwa od istotnych, dręczących je i wymagających rozwiązania problemów. Antysemityzm włoski jest raczej na zewnątrz obliczonym pociągnięciem, demonstrującym wobec całego świata pełną zależność Włoch od Trzeciej Rzeszy. Ustawy antyżydowskie wprowadzono w Italii *jedynie* w tym celu, by zadokumentować jaknajściślejszą łączność ideologiczną obu mocarstw osi, przyczem dominujące stanowisko Berlina a wasalne Rzymu znalazło tu swój wyraz *doktrynalny* — podobnie jak przejawiło się *praktycznie* w sposobie załatwienia spraw naddunajskich (Anschluss Austrii, arbitraż wiedeński, kapitulacja Mussoliniego w sprawie Zakarpacia).

Stosunek Trzeciej Rzeszy i faszystowskich Włoch coraz bardziej przypomina przedwojenny stosunek wilhelmowskich Niemiec i Austro-Węgier.

Będzie ci ciepło...

...Będzie ci ciepło, będzie — mruczał Rusak brnąc przez błotniste pole.

Przed nim we mgle daleko rysowało się mętnie pasmo boguwickiego boru. Naokoło ziemia bura, zziębnięta daremnie wyczekiwała od tygodni całych śniegu. Ani ptak zaświergotał, ani głos ludzki odezwał się w pustce. Barchan biało-popielatej mgły włóczył się nisko nad zagonami i nieuchwytną, lepką, zimną mazią owijał człowieka. Ziębił, dokuczał.

Chłop minął gromadzkie miedze i wszedł na trakt prowadzący do Boguwic. Obejrzał się wokoło.

— Żywego ducha nie widać — szepnął. — To i dobrze. Trochę mgły też pomoże. Człowieka z paru łokci nie rozezna. W rów za naszą miedzą zniosę; wieczorkiem do chałupy... —

Przygarbił się, skulił od zimna i podpierając się kosturem ruszył szybko w stronę lasu naprzełaj przez dworskie pola.

...— Ostatni kołek z płotu na spalenie poszedł, żyć trzeba... — opadły go wspomnienia gorzkie i myśli ciężkie, kłujące zaczęły swój codzienny tan w zmęczonej, starej głowie Rusaka. — I poco było ten parcel brać? W szczerym polu, goła ziemia, ani krzaka nawet... Gliniankę człek postawił; w jednej przegrodzie z kobietą i dziećmi siedzi, w drugiej krowę i prosiaka trzymać musi, bo już na chlew nawet zdobyć się nie może. Raty płać, podatki płać. A życie? Z czego żyć? Jeszcze latem jako-tako. Przyjdzie zima i odrazu jakby się wszystko przeciwko człowiekowi sprzysięgło. I głód i mróz. A wiadomo — gdzie mróz i głód z ludźmi w przyjaźni — tam choroba i śmierć do człowieka w kumy... Choćby i teraz... Ciągle wyrko pełne. Jeden dzieciak wstaje, drugi się kładzie. Żeby choć ta glinianka wyschła jako. W chałupie zimno, że choć w kożuchu chodzić, palić nie ma czym Ach Boże Ty mój.... —

Westchnął, przystanął i obejrzał się znowu. Las był już blisko. Słychać już było szelest gołych konarów kołyszących się na lekkim wietrze.

Rusak potarł ręką zroszone czoło i mimowoli przycisnął niepokojem rozkołatane serce. Przeżegnał się. —

— A trudno — zaczął perswadować sobie dla uspokojenia. — Toć nie dla siebie. Dla dzieciaków. Jędrek już drugi dzień w gorączce o brylantach gada. Byłem w Boguwicach u pana, żeby gałęzi na odróbke dał. Nie chciał. Kupić nie ma za co.

Rozejrzał się znowu.

— Nuże, trzeba iść — przynaglał sam siebie.

Postąpił parę kroków i znów stanął. Nogi jak z ołowiu nie chciały go nieść. Serce kołatało coraz mocniej, aż tchu brakło. I febra, jak od zimna, zaczęła trząść całym ciałem.

— Postrzelili Galaka na gałeziach w boru — szepnął do ucha Rusakowi strach. — Dogorywa... I gałęzi nie przyniósł i nie wiadomo co z nim jeszcze... — A trudno! Podejdę do skraju i choć odpocznę na burcie pod lasem.

I wolno powlókł się w stronę wysokiej burty nad rowem opasującym las, wciąż uspakajając w sobie to drżenie straszliwe, to kołatanie serca i przygłuszając strach tą myślą, że tylko posiedzi na burcie, że tylko odpocznie.

Wdrapał się cicho, ostrożnie na wysoki nasyp nad rowem, burtą zwany i przysiadł na nisko ściętym pniu pod kępą młodych świerków. Wyciągnął nogi przed siebie i odetchnął głęboko raz i drugi.

— Wiadomo, że cudze.... Kradzież. Grzech. Ale pęczek suchych gałęzi tylko. Nic więcej. Nawet znaku nie będzie. Taki wielki bór, co tu pęczek chrustu znaczy. Ani śladu... czy to kradzież nawet? Kto zubożeje od tego? — tłumaczył sobie chłop. — Aby choć Jędrek miał ciepło i o brylantach przestał gadać. I co.... —

Kroki ciężkie w pobliżu przerwały myśli Rusaka. Mocniej ścisnął kij w ręce. Skulił się jak mógł za krzakiem i czekał. Niebawem głosy już mógł odróżnić. Jacyś ludzie szli wolno ścieżką opodal, bo zmarznięta ziemia pod ich butami dudniła twardym echem po boru. Chłop domyślił się, że szli ci, którym pobyt w lesie był dozwolony. Mówili głośno, szli pewnie, widać czuli się tu na swoim.

— Przyjadą tu po południu — mówił ktoś rozkazującym tonem. — Dacie im ten sążeń pierwszy od Jakuszek na zakręcie. Wiecie — te suche brzózki i świerczki.—

— To nie sośninę? — spytał drugi.

— A gdzieżby tam — żachnął się wydający polecenie. — To nie na sprzedaż. Nie na budowę.

— Na opał już swoje dworscy dostali — zdziwił się drugi.

— Wiem. To nie dla naszych ludzi. Jutro mamy imieniny. Będziemy palić stosy na obu wzgórzach nad rzeką. Wieczór wczesny już teraz. Przytem mgły... A na rzece mostek wąski i bez poręczy. Przyjechać nawet wieczorem na trzeźwo to i nie sztuka. Ale odjechać po zabawie trudniej. Furmanom swoich gości wódki w imieniny się nie żałuje. Ale jak w zeszłym roku jeden zamiast mostem na drugą stronę wpław bryką rzekę chciał przepłynąć — trzeba stosami ze wzgórz drogę oświetlić.

Obydwa głosy przycichły w oddali. Jeszcze chwilę śmiech przygłuszony obijał się o pnie drzew. W końcu i śmiech i odgłos kroków umilkły.

Rusak wyprostował przygarbione plecy. Uśmiechnął się gorzko do siebie.

— Jak na urągowisko — szepnął. — Cała sążnia na jeden wieczór. Rzekę oświetlić dla gości po zabawie... Cała sążnia — całą zimę prawie miałbym ciepło w izbie. A mój Jędrek o brylantach gada.

I nie wiedział kiedy strach ustąpił i wyrzuty sumienia dręczyć przestały. Poczekał jeszcze długą chwilę i cicho podniósł się. Powoli wysunął się z za krzaków i przygarbiony między drzewami zaczął zbierać gałęzie. Posuwał się wzdłuż burty nie oddalając się od niej w las. Każdą garść chrustu czy suchych szyszek rzucał do rowu w jedno miejsce na kupkę i nasłuchując uważnie szedł znów pod drzewa.

Już ściemniać się zaczęło kiedy skończył zbieranie. Związał gałęzie sznurem, zabrał ciężar na plecy i ruszył do domu.

Rozglądając się trwożnie wokoło, wyminął las, dworskie pola i dostał się na trakt.

— Będzie ci ciepło synku, będzie — cieszył się w duchu — Na dwa dni tego ciepła starczy. Po jutrze

znów ojciec do boru pójdzie. Aby cicho i ostrożnie— to uzbierać można. Tak przy brzegu, przy burcie... A! toć to pana las, to i może z nim robić co mu się podoba — przebaczał panu na Boguwicach, w tej swojej wielkiej radości z udanej wyprawy, jutrzejsze stosy na wzgórzach, nad rzeką. — Niech tam sobie most gościom oświetla całą sążnią. Żebym ja tylko uszczknąć trochę tych gałęzi mógł dla dziecisków...

Ani zmęczenia nie czuł, i nogi chętnie i żwawo go niosły i serce równo, spokojnie biło, tak jakby ciężaru na plecach nie niósł, jakby mu dziesięć lat ubyło.

Niedaleko swojej glinianki na polu przystanął na chwilę. Nasłuchiwał. — Poco ludzie zaraz mają wiedzieć, że w boru na gałęziach był. Znajdzie się zaraz usłużny, co do dworu doniesie. Mrok zapadał gęsty i choć do drogi wioskowej miał tylko parę kroków, nikt nie mógłby go zobaczyć.

Zdala turkotała furmanka. Pewnie dworska, bo liczne śmiechy i głosy szły od niej. — Z roboty wracają — pomyślał. — Poczekam aż przejadą.

...Hejże ino fijołeczku leśny
Czemużeś się nie rozwinął wcześni?
Inoś czekał aż-e rosa spadnie,
Aż listeczek zwiędnie i opadnie.

Buchnął śpiew dziewcząt na furze mijającej Rusaka. Chłop wzdrygnął się nie wiedzieć czemu. — Śpiewać im się chce na taki ziąb. I żeby jeszcze co wesołego... — szepnął.

Nagle dosłyszał w tym śpiewie chóralnym jakby płacz, jakby jęk. Wytężył słuch. — Przywidziało mi się — pomyślał.

Ale płacz ten nie ustawał. Pieśń cichła razem z oddalającą się furmanką, że już słów odróżnić nie mógł, a płacz nie ustawał. Czasem urywał się na krótką chwilę, by znów wybuchnąć ze zdwojoną siłą.

Rusak ruszył przed siebie. Jakieś niewyraźne przeczucie, złe przeczucie zaczęło go opanowywać. Im bliżej był chałupy tym wyraźniej słyszał płacz, aż wreszcie poznał płacz żony.

— Jędrek, mój Jędrek... o brylantach gadał... mój Jędrek — mamrotał chłop do siebie.

Cicho, na palcach podszedł do okna. Zajrzał przez szybę do izby. Ale drzwi skrzypnęły w tej chwili, więc uskoczył w bok i schował się za węgłem chałupy. Nie miał odwagi stanąć oko w oko z nieszczęściem, które czekało na niego w izbie.

— Leć naszą miedzą, może już ojciec idzie i powiedz, że Jędrek, że z Jędrkiem... — płakała kobieta.

Rusak oparł się o ścianę. Chrust osunął się na ziemię i głośnym chrzęstem zdradził obecność chłopa.

— Chodźże! Jędrek dogorywa! — szarpnęła go kobieta za ramię.

— Jędrek, mój Jędrek? — pytał zdziwiony drewnianym głosem Rusak. — Nie!.. Już mam gałęzie, już mu będzie ciepło. Jego brylanty... Jutro mu ogień nad rzeką na wzgórzach zapalą. Jędruś...

I wciąż w kółko powtarzając to samo, szedł zgarbiony do izby cicho, na palcach, jakby był jeszcze w boru i przed gajowym musiał zachowywać ostrożność.

— Oj prawdę mu wyśpiewali ci ze dwora. Szczerą prawdę, matka — szepnął. — Tylko uważaj... Ostrożnie, bo gajowy najść może. Jutro nam ogień nad rzeką zapalą.

Mówił cichym, suchym głosem bez wyrazu. Uśmiechał się lekko, pobłażliwie i raz po raz stawał, nasłuchiwał. Wciąż wracała, jak nieprzebrzmiałe echo, pieśń dziewczyn folwarcznych w ogłuchłe na płacz żony i dzieci uszy chłopa:

— Hejże ino fijołeczku leśny...

CZESŁAWA KAMIŃSKA.

Wacław Nałkowski

III.

Niemal równocześnie z Nałkowskim umiera w roku 1911 zdala od kraju, we Florencji, Stanisław Brzozowski. Umiera w odosobnieniu, po krótkim życiu, w wieku zaledwie lat 33, wyczerpany nadludzką pracą, zżarty przez gruźlicę i nędzę, zaszczuty przez rodaków z podszczucia skruszonego ochrannika, rosyjskiego szpiega — Bakaja.

Brzozowski, uosobienie myśli, wrażliwej aż do egzaltacji, w swym krótkim życiu otwierał i zamykał wiele epok swego duchowego i umysłowego rozwoju. W ciągu lat dziesięciu przemierzył olbrzymią drogę myślową od pozytywizmu i ideologii pracy organicznej, do materializmu dziejowego i socjalizmu, od pragmatyzmu i filozofii pracy do romantycznego idealizmu, a w końcu od metafizycznej spekulacji do pozytywnej religii i nacjonalizmu.

W retorcie tych przemian ideologicznych wyrasta jego „Legenda Młodej Polski". Rozpoczęta w 1906 r., po gruntownym przerobieniu oddana zostaje do druku w 1909 i opuszcza prasę w 1910 r, stając się ważnym fenomenem literackim i przedmiotem uniesień i zachwytów z jednej strony, potępień i oburzenia, — z drugiej, a przede wszystkim źródłem zajadłych dysput i sporów.

Wkrótce jednak wartki nurt ówczesnego życia literackiego przesłonił „Legendę", nie dość jednak w dyskusji prześwietloną i nie poddaną jakiejś wszechstronnej i metodycznie przeprowadzonej krytyce ze stanowiska społecznego i filozoficznego. „Legenda" nie czekała jednak daremnie na swego krytyka, który o niej nie przestawał myśleć od pierwszej chwili jej narodzin i przygotowywał się do rozprawy z nią w zaciszu swej pracowni naukowej. Tym umysłem, który miał się zmierzyć z Brzozowskim i rozprawić z tezami „Legendy" był umysł, wydyscyplinowany naukowo, obracający się w świecie zmysłowym i wyłącznie na gruncie doświadczenia. Rozprawę z Brzozowskim w jego nowej i ostatniej fazie rozwojowej zamierzył właśnie Wacław Nałkowski.

W jego tece pośmiertnej pozostał, między innymi, gruby plik pojedyńczych kartek różnej wielkości, zapisanych gęsto ołówkiem i bardzo nieczytelnie. Uporządkowaniem i odcyfrowaniem tej spuścizny, co wymagało nie tylko wielkiego nakładu pracy, ale także poświęcenia i benedyktyńskiej cierpliwości, zajęła się Anna Nałkowska, niestrudzona, najbliższa towarzyszka życia i pracy naukowej, współuczestniczka trymfów

i zwycięstw, klęsk i zawodów, Wacława Nałkowskiego. Dziś, gdy po wielu latach praca jej posunęła się o tyle, że można rozejrzeć się w czytelnym już przeważnie materiale, powierzono ją niżej podpisanemu jako bliskiemu przez kilka lat współpracownikowi Nałkowskiego, w celu wydobycia z niego tych wartości, które można jeszcze ocalić z pożółkłych, zbutwiałych już i częściowo rozsypujących się kartek. Ocalić jako argumenty w toczących się obecnie sporach ideologicznych, a także jako przyczynki na użytek przyszłych dziejopisów epoki minionej.

Zarówno z planu ogólnego, jak i z bogactwa zagadnień, poruszonych lub zaznaczonych w treści widać wyraźnie, że krytyka „Legendy" zakrojona była na obszerną pracę. Są także dowody, że w biegu przygotowań, prowadzonych metodycznie, Nałkowski dozbrajał się poznawaniem tej całej literatury filozoficznej, którą świeżo entuzjazmował się i posiłkował Brzozowski w „Ideach" i w „Legendzie", przede wszystkim zaś sięgnął do dzieł najnowszych i zgłębił Jamesa, Bergsona, Sorela, Newmana i innych. Uwidocznia się także kierunek i kompozycja zamierzonej pracy, a przygotowania do niej były już tak daleko posunięte, że wystarczyłoby tylko ustalić porządek i hierarchię zagadnień, cały materiał usystematyzować i podzielić na części lub rozdziały. Niestety, niespodziewana śmierć nie pozwoliła mu wykonać tej czynności, nie pozwoliła twórczym tchnieniem jego ducha połączyć oddzielne cząsteczki w całość skończonego dzieła.

Z tego jednak nieuporządkowanego i rozbitego na fragmenty materiału, wyłania się wyraźnie krytyczne i zdecydowanie negatywne stanowisko Nałkowskiego zarówno wobec poszczególnych tez i stanowisk, jak całego ducha „Legendy". Nałkowski zarzuca Brzozowskiemu, że on nie dowodzi, nie krytykuje, lecz tylko rozdaje rangi: ten jest „mistrzem", „wielkością", ów „idiotą", „kretynem" itd. „Nie uznaje dowodzeń: mówi np. „niebezpieczny symptomat, gdy ktoś usiłuje wszystko udowodnić, mieć słuszność", „żyć duchowo to znaczy iść po linii największego oporu (choć to nie nowe: życie to walka). Szkoda tylko, że „Legenda" Brzozowskiego nie poszła po linii największego oporu, lecz po wypadkowej i to najbliżej narodowej demokracji".

W oczach Nałkowskiego Brzozowski jest raczej mówcą (wprzód był trybunem, później kaznodzieją) niż pisarzem: „a mowy pisane tracą wiele, tracą wpływ fizjologiczny, oraz mają te „wady", że scripta manent, więc są uchwytne w swych sprzecznościach i powtarzaniach", a „Legendy" bynajmniej uważać nie można za traktat naukowy czy filozoficzny, lecz „raczej za mowy proroka".

Myśl Nałkowskiego uparcie powraca w wielu notatkach do koncepcji i sformułowań pojęć Brzozowskiego o „pracy", rozstrząsanych z patosem przez niego i przeważnie we mgle metafizyczno-etycznej. Pojęcia te różnie w różnych czasach przez Brzozowskiego formułowane przechodzą ewolucję w kierunku coraz większej mętności, tracąc konkretną treść gospodarczo-społeczną. Naprzód jest twierdzenie: źródłem dziejów jest praca i walka z przyrodą, później: organizm narodowej pracy — to żywa mowa pozaludzkiej a uczłowieczonej prawdy; potem znów tworzy pojęcie pracy jako organu prawdy, które później jeszcze zastępuje pojęcie narodu i osobowości, wreszcie ustala, że praca jest źródłem szczęścia i kryterium prawdy.

Wyłuskując myśl Brzozowskiego z zawiłej a górnolotnej filozoficzno-poetycznej formy i przekładając ją na prozaiczną mowę życia, Nałkowski przyznaje, że samo „postawienie pracy na piedestale jest słuszne i doniosłe w skutkach, ale naprzód trzeba zbudować ten piedestał. Bez tego piedestału posąg pracy ugrzęźnie w bagnie burżuazyjnej reakcji! Zalecać i sławić pracę „bez zastrzeżeń" (praca bez zastrzeżeń dziś, to to samo, co neosłowianizm bez zastrzeżeń) można będzie wtedy dopiero, gdy ona stanie się dumną władczynią a nie pokorną sługą kapitału. Dziś sławić pracę jest to sławić służalczość, zalecając te cnoty, które są psa zasługą, a hańbą człowieka. Jak Nietzsche, gubiąc arystokratyzm, stał się niechcący ostoją dla nadfabrykantów, tak i Brzozowski ze swą czcią dla pracy pracuje tylko dla nich". Jak głęboki i olśniewająco przenikliwy był ten sąd Nałkowskiego o tajemnej treści filozofii Nietzschego, świadczy, dziś po latach trzydziestu ideologia wielkokapitalistyczna hitleryzmu, który do wieńca swej chwały obok Wotana wplata Nietzschego jako jedno ze źródeł natchnień i cywilnego prekursora brunatnego autokratyzmu.

Genezę „Legendy" upatruje Nałkowski w osobistej gehennie życiowej Brzozowskiego: czując się pognębionym wygnańcem własnego narodu, zacofanego wówczas kulturalnie, niewolonego przez obcą przemoc, ubogiego w sferze dóbr materialnych, zapatrzył się na potęgę kultury zachodniej i zwrócił się ku sile quand même; wyczerpany pracą, zdruzgotany moralnie, zwalony śmiertelną chorobą na łoże boleści popadł w nastrój mistyczno-religijny; dotknięty do żywego straszliwą krzywdą także ze strony towarzyszy socjalistów, postępowców i wolnomyślicieli (co najbardziej go bolało, bardziej niż krzywda z ręki wrogów), zapałał żądzą porachunku z nimi i dał się unieść hiperkrytycyzmowi wobec ich ideologii.

Współczując głęboko Brzozowskiemu i broniąc go nieugięcie jako wybitną, srodze przez ogół skrzywdzoną jednostkę, jest równocześnie i konsekwentnie nieubłaganym wrogiem jego ostatniej ewolucji i krytykiem „Legendy" jako wartościowego instrumentu walki w rękach reakcji pasożytniczej. Zwłaszcza ostrej i upartej krytyce poddaje Nałkowski stanowisko ideologiczne Brzozowskiego wobec religii. Ale w jednej z notatek zastrzega się Nałkowski, nie chcąc być źle rozumianym: „nie jestem ciasnym pozytywistą, któremu nauka całkowicie wystarcza. Wobec bezmiaru natury, wobec głębin duszy ludzkiej, a nawet duszy zwierząt przejmuje mnie uczucie religijno-mistyczne, porywa mnie tajemnica świata, ale dlatego właśnie oburza mnie, gdy ktoś chce uczucie takie poddać dyrektywie, opiece i kontroli jakiegokolwiekbądź kościoła". Bo jedno z dwojga — wyznaje dalej Nałkowski — albo to jest udane, dowodzi wtedy braku uczucia i obliczone jest na oszukiwanie ludzi, aby nad nimi panować, albo jest to dziecinna naiwność: bo znaczy to przecież, że swe najidealniejsze uczucia oddaje pod sąd i rady... (wyraz nieczytelny).

Niektóre fragmenty krytyki „Legendy", które częściowo a nawet w całości nie dały się odcyfrować, muszą być niestety pominięte, inne nie mogą być drukowane ze względów wiadomych, a jeszcze inne z przyczyn poniekąd zasadniczych.

Gdyby żył dziś Nałkowski i osobiście do druku przygotowywał swoją krytykę „Legendy" w tych jej

częściach, gdzie z pasją i z sarkazmem mówi o katolicyzmie, sam niewątpliwie przeprowadziłby poważną korekturę w swoich stanowiskach, nie czyniąc, zapewne, żadnych ustępstw ideologicznych i doktrynalnych. Jako bystry i przenikliwy obserwator a także jako twórca teorii o skandalach dziejowych, będących według niego czynnikami ewolucji, miałby dziś do przemyślenia wiele zdumiewających zjawisk psychiczno-społecznych. Byłby świadkiem jak w dawnym państwie bojaźni Bożej i dobrych obyczajów kościoły przestały być dźwigniami reakcji, lecz obróciły się w ogniska walki o wolność sumienia i prawa człowieka, że stały się ośrodkami oporu przeciwko reakcyjnej przemocy i nietolerancji, a najbardziej żarliwi i nieugięci posłannicy i bojownicy idei płacą swym męczeństwem już nie w katakumbach pierwszych chrześcijan, ale w stokroć srozszych kaźniach — w obozach koncentracyjnych. Byłby świadkiem przeobrażeń, które z czoła niejednego antyklerykała ścierają znamię postępowości, bowiem tacy jakże często w dzisiejszych krajach dyktatury są podporami autokracji, przewyższającej w swym okrucieńswie i poniewieraniu człowieka samowładztwo krwawych carów i sułtanów. Stanąłby w obliczu renesansu myśli katolickiej, zwracającej się przeciw reakcji, skupionej i rozżartej na jej najbardziej ponurych szańcach: faszyzmu i hitleryzmu. Z ogólnego więc stanowiska ewolucji, Nałkowski uznałby niewątpliwie i zgodziłby się z nami, że socjaliści mają dziś do przebycia wraz z demokracją katolicką wspólny, niemały odcinek drogi, a uznawszy to, zawiesiłby na kołku instrumenty politycznej walki, nie rezygnując oczywiście z własnej postawy w zakresie poznawania świata i zachowując w całej rozciągłości swoje stanowisko ideologiczne. Poniekąd nielojalnością wobec pamięci Wacława Nałkowskiego byłoby publikowanie rzeczy, które nie mają już dziś wagi istotnej i decydującej dla krytyki „Legendy Młodej Polski", a nawet, przeciwnie, wdzierają się do rozgwaru i burzliwych poszumów dnia dzisiejszego głosem minionej przeszłości.

HENRYK LUKREC

P. S. W następnych numerach ukazywać się będą najistotniejsze fragmenty Wacława Nałkowskiego krytyki „Legendy Młodej Polski".

U źródeł społecznych literatury polskiej

„Umiejętne korzystanie z historycznego dorobku literatury jest nieodzownym warunkiem mocnego, bezbłędnego, a zwłaszcza racjonalnego przebiegu jej postępu". Teza ta stanowi myśl przewodnią wydanej ostatnio oryginalnej pracy Ignacego Fika o społecznym rodowodzie literatury polskiej*).

To twórcze wykorzystanie dotychczasowych zdobyczy literatury jest oczywiście uwarunkowane zrozumieniem jej istoty, wykryciem jej prawdziwych źródeł, sformułowaniem praw rządzących jej rozwojem. Tylko pod tym warunkiem zdołamy bowiem odróżnić w niej pierwiastki trwałe od przemijających, wartościowe od bezużytecznych, istotne od drugorzędnych — przejąć i twórczo spożytkować jedne, uwolnić się od hamującego balastu drugich. Otóż istotę twórczości literackiej widzi Fik w tym, że odzwierciadla ona ideologię i psychikę występujących na widowni dziejowej klas społecznych, że wyraża ich poglądy i dążenia, ich etykę i obyczajowość, ich triumfy i upadki. Jak wszelki przejaw twórczości duchowej, tak i literatura wyrasta — zdaniem autora — ze „społecznego środowiska człowieka. To zaś jest wyrazem działania klas społecznych, które dla własnych celów organizując ustrój społeczno-polityczny, tworzą pewną nadbudowę ideową, wypracowują światopogląd i atmosferę uczuciową, co w ostatecznej instancji, urabiając osobowość, krystalizuje się w jej działalności artystycznej i literackiej".

Oczywiście konkretny przebieg procesu rozwojowego literatury nie będzie nigdy szczelnie „przylegał" do procesu zmian i przewrotów społecznych, które przecież i same nie odbywają się tak gładko i równo, jak wskazują odkryte przez ludzi prawa rozwoju dziejowego — stanowiące jedynie teoretyczne abstrakcje konkretnej, historycznie zmiennej rzeczywistości, umożliwiające racjonalne jej wyjaśnienie, dające oręż dla jej przeobrażenia, ale nie schemat czy receptę! Tym bardziej na terenie literatury, która jest przejawem pracy ideologicznej gdzie świadomość odgrywa nieporównanie większą rolę, niż w innych dziedzinach życia ludzkiego, linia rozwojowa zawsze będzie bardziej splątana i przez to trudniejsza do wyśledzenia. „Procesy świadomościowe — podkreśla Fik — nie zawsze idą w parze z działalnością, mogą iść przed nią lub za nią. Tak się też dziać musi z literaturą, która jest wyrazem tych procesów".

Po tych zastrzeżeniach, słusznych i koniecznych, charakteryzuje autor rzeczywisty przebieg procesu rozwojowego literatury uwarunkowanego przebiegiem ewolucji społecznej, przebiegiem zmian i przewrotów zachodzących w klasowej i politycznej strukturze społeczeństw i wywołanych przez nie przemian ideologicznych. Związek między ewolucją społeczną a literacką przebija się po przez wszystkie komplikacje i nieprawidłowości, nawroty i zboczenia w rozwoju literatury, który, koniec końców, zdeterminowany jest przemianami społecznymi: „Nowy typ literatury powstaje wtedy,

*) *Ignacy Fik:* Rodowód społeczny literatury polskiej — Kraków, 1938. Nakładem Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik". Cena 80 groszy.

W następnym numerze ukażą się, między innymi, prace: STAN. RYSZARDA DOBROWOLSKIEGO p. t. „Dwadzieścia lat poezji w Polsce odrodzonej", ROMANA LANGA: „Sztandar Berlinternu" i w rubryce „Dzieje współczesne w żywych osobistościach": „STANISŁAW BUKOWIECKI".

gdy na widowni twórczości kulturalnej występuje nowa warstwa społeczna, przynosząca z sobą własną dynamikę dziejową, własne idee i cele". Oczywiście warstwa w danej epoce panująca wyciska zasadnicze piętno ideowe na twórczości literackiej tego okresu, ale inne odsunięte już od panowania, lub dopiero o władzę walczące klasy mają również swój udział w literaturze, przejawiający się w najbardziej różnorodny, pośredni lub bezpośredni sposób.

Na tym tle odsłania Fik społeczno-polityczne, ideowe i psychologiczne źródła opozycji literackiej w okresach przełomowych, kiedy to rodzi się zazwyczaj tyle nowych, sprzecznych, często krótko trwających prądów i kierunków artystycznych. Obok opozycji idących naprzód nowych warstw społecznych pojawia się opozycja maruderów, malkontentów i defetystów, pochodzących z środowiska dotąd przodującego, ale zachwianego i wypieranego przez nowe siły. Któż z nas nie pozna wielu dobrych znajomych w dosadnie przez Fika odmalowanych typach „buntowników" literackich? „Robią wielki popłoch i panikę i są najlepszą oznaką kruszenia się istniejącego porządku. Siły nowe przytakują tym katastrofantom. Nie długo jednak trwa z nimi przyjaźń. Nowa epoka przyniesie ze sobą pewne obowiązki. Ale tamte jednostki ustosunkują się opozycyjnie także do nich. Rozgrzeszywszy się z świadczeń na rzecz ginącego świata, nie chcą przyjąć zobowiązań wobec nowego ładu. Świat nowy jest dla nich zbyt brutalny, za mało elegancki. Luzaki stają się wiecznymi rewolucjonistami".

Okres schyłkowy ustroju — i literatury — może trwać dość długo. A wtedy: „Klasa pasożytuje na zdobyczach swej młodości, niepokojąc się conajwyżej niebezpieczeństwem zakłócenia jej możności spokojnego bytowania w obrębie uregulowanych ram. Czymże się wtedy zajmuje literatura? Czasem poprostu nie ma czym i zamiera. Kiedy indziej, chcąc ratować siebie, odchodzi od życia, Stawia sobie problemy samodzielne, ważne tylko w obrębie jej samej. Czasem próbuje stworzyć inną rzeczywistość idealną, w której mogli by znaleźć schronienie ci, dla których samo życie nie przedstawia atrakcji. Literatura specjalizuje się w wynajdywaniu coraz wymyślniejszych narkotyków. Nie mogą za nią nadążyć szerokie masy, dlatego coraz bardziej staje się ona dostępna tylko niewielkiemu gronu wybranej elity. Z punktu widzenia społecznego możemy mówić o dekadentyzmie. Zaczyna się ta faza z momentem, kiedy postulaty formalne zaczynają brać górę nad treściowymi". Problematyka literacka kurczy się i marnieje— staje się w coraz wyższym stopniu fikcyjna. Forma, której waga ogromnie wzrasta na tle wyjałowienia treściowego, staje się przesadnie ozdobna, wyszukanie dekoratywna. Przykrywa ona ucieczkę od rzeczywistości w świat irracjonalizmu, chorobliwie wybujałego indywidualizmu, wyrafinowanego psychologizmu. „W tym to okresie rodzi się hasło: sztuka dla sztuki".

Ta z konieczności sumaryczna i może dlatego nie wolna od licznych uproszczeń charakterystyka ewolucji literatury jako funkcji przemian społeczno-ustrojowych, zilustrowana jest na dalszych kartach książki konkretnymi przykładami z dziejów głównych prądów literackich w Polsce. I tu, zdaniem naszym, pewien schematyzm, cechujący — mimo wszelkich zastrzeżeń autora— już część ogólną, w wielu miejscach prowadzi do poglądów, z którymi nieraz trudno się zgodzić. Fik, mimo intencyj wprost przeciwnych, decyduje o „przydziale" danego pisarza względnie prądu literackiego do pewnego środowiska społecznego na podstawie momentów raczej zewnętrznych (pochodzenie!) i merytorycznie, t.zn. w tym wypadku ideologicznie wtórnych (czysto nieraz deklaratywna i dekoratywna szlacheckość). Ale ma to swoje głębsze przyczyny.

Naszą historię XIX wieku ujmuje on ciągle jeszcze w schemat, stworzony przed kilkudziesięciu laty w zaraniu polskiego socjalizmu, który wielkie ruchy narodowe minionego stulecia, nie wyłączając powstań niepodległościowych, traktował jako przejawy politycznej opozycji szlachty przeciw caratowi, opozycji społecznie, ustrojowo całkowicie zachowawczej, czy nawet wstecznej, w każdym razie antydemokratycznej. Były to ponoć ruchy czysto szlacheckie i nawet demokracja polska owych czasów była „szlachecka". Dziś wiemy już doskonale, że było inaczej. Że polski ruch niepodległościowy, wyraz nowoczesnej, rdzennie demokratycznej idei narodowej, był zjawiskiem postępowym, antyfeodalnym — mimo, że istotnie w znacznym stopniu znajdował się pod kierownictwem szlachty.

Tylko — jakiej szlachty? Przecież nie tej, która wielbiła pańszczyznę i feodalizm, ale szlachty folwarcznej (wzgl. jej ideologów), która wtedy przeradzała się w nowoczesne ziemiaństwo! Sama walka o niepodległe państwo narodowe była zresztą przejawem dążeń demokratycznych, postępowych; toczyła się nie tylko w interesie kapitalistycznego ziemiaństwa czy mieszczaństwa, ale całego ludu. Był to ruch rzeczywiście narodowy. I dlatego romantyzm polski, w którym Fik widzi tylko „ostatnią fazę literatury szlacheckiej" podnosząc „zacofanie społeczne" pisarzy romantycznych, był prawdziwą awangardą ówczesnego ruchu postępowego przodujących warstw narodu. Dlaczego klasyczny pomnik romantyzmu mielibyśmy za Fikiem widzieć w „Nieboskiej Komedii" — trudno zrozumieć. I dlaczego w twórczości Mickiewicza mamy za rzecz najważniejszą uznać przejściowe poddanie się wieszcza-demokraty reakcyjnej mistyce towianizmu? Czy to raczej Mickiewicz z „Trybuny Ludów" nie jest właśnie tym prawdziwym Mickiewiczem, prawdziwszym, niż odmalowany przez Fika? Jeżeli zjawiska literackie traktować będziemy formalnie, to rzeczywiście „Pana Tadeusza" wypadnie nam, zgodnie z autorem, zakwalifikować jako literaturę „szlachecką", bo ....opisuje życie ziemiaństwa.

Istnieje nawet pogląd, który w tym arcydziele literatury polskiej widzi poprostu apoteozę sarmatyzmu, niemal uwielbienie szlacheckiego opilstwa, obżarstwa, warcholstwa i ciemnoty!

Nie tu miejsce na ideologiczną charakterystykę „Pana Tadeusza“. Ale zdaje nam się, że jest on właśnie literackim przejawem nowoczesnej idei narodowej, która w XIX wieku była ideą demokratycznej przebudowy społecznej. Wałkowana w szkole średniej aż do znudzenia dyskusja między Tadeuszem a hrabią na temat wyższości przyrody ojczystej czy włoskiej — to rozprawa między postępowym, wolnościowym patriotyzmem demokracji, a osiemnastowiecznym jeszcze kosmopolityzmem t. zw. towarzystwa, pokutującym tu coprawda w nowej, romantycznej szacie. Nie sędzia i podkomorzy, potraktowani mimo całej sympatii z subtelną ale wyraźną ironią — i nie groteskowi, obśmiani przez Mickiewicza reprezentanci prowincjonalnego, zaśniedziałego kołtuństwa szlacheckiego, są ideałami wieszcza, lecz bohater narodowy, bojownik niepodległości, ks. Robak. I on też jest bohaterem arcydzieła poezji polskiej! Jeżeli więc Fik powiada o romantyzmie, że „właściwie jest on na marginesie (!) naturalnej linii rozwojowej literatury polskiej, która wypracowała się w konkretnej rzeczywistości polskiej i pod presją realnych wymogów“ — to sąd ten, błędny historycznie i teoretycznie, położyć należy na karb schematycznego, wysoce formalistycznego rozumienia naszej historii XIX wieku. Stanowisko to prowadzi Fika do równie niesłusznego rozumienia powstania 1863 roku, w którym znowu widzi tylko... szlachtę, gubiąc przez to wolnościowy, demokratyczny charakter tego powstania. Oczywiście na tak naświetlonym tle dziejowym i literacki pozytywizm polski jest tylko „ruchem umysłowym pewnego odłamu szlachty“ i dlatego, jak zapewnia autor, „niesłuszne jest identyfikowanie literatury pozytywistycznej z literaturą mieszczaństwa“. Ale jednocześnie sam stwierdza, że była to szlachta, która opuszczała wieś, zamieniała się w miejską inteligencję zawodową i mieszczaństwo, albo przechodziła do nowego (t. zn. kapitalistycznego!) systemu gospodarki rolnej.

Nie możemy tu rozwodzić się szerzej nad społecznym obliczem naszego pozytywizmu, ale sądzimy, że w każdym razie prąd ten w literaturze polskiej ma charakter o wiele bardziej postępowy, niż we francuskiej. (Fik stawia sprawę wprost przeciwnie). We Francji pozytywizm był ideologią ustabilizowanego i świadomie już reakcyjnego, najbogatszego mieszczaństwa. Antydemokratyczna ideologia Hipolita Taine'a, wielbiciela ancien régime'u oznacza cofnięcie się wstecz poza legitymistę Balzaca, demaskatora plutokracji. Dziedzicem i świadomym kontynuatorem światopoglądu pozytywistycznego we Francji jest teoretyk sfaszyzowanego rojalizmu... Charles Maurras. U nas pozytywizm nie był wprawdzie ideologią mieszczaństwa walczącego i zwyciężającego stary porządek, ale był programem postępu społeczno-kulturalnego w tym zakresie, na jaki stać było bojaźliwe, oportunistyczne organicznikostwo Kongresówki. Stąd jego głęboki, niekłamany humanitaryzm, stąd jego nieprzemijająca wartość i dla naszych czasów pogardy. I stąd chyba piękny testament Aleksandra Świętochowskiego, który na łożu śmierci znalazł jeszcze siły do mężnego wystąpienia w obronie wolności! W chwili, gdy wstecznictwo zajadle atakuje oświatę powszechną i jej siewców, czyż nie trafia w próżnię zarzut, postawiony przez Fika Orzeszkowej, że: *„Poprzestawała* na żądaniu oświaty“ (dla ludu)?

O wiele trafniejsza jest socjalna charakterystyka Młodej Polski, zwłaszcza Kasprowicza, Wyspiańskiego i Żeromskiego z jednej, dekadentów, sybarytów literackich i piewców „nagiej duszy“ z drugiej strony. Ale i tu nie sposób zgodzić się z portretem ciągle jeszcze żywego ideologa tej epoki, Stanisława Brzozowskiego. W ujęciu Fika zupełnie zatracił się podstawowy, dominujący, pierwiastek antydemokratyczny w ideologii autora „Legendy“ — prawdziwego prekursora dzisiejszych prądów przeciwwolnościowych. Jego ofensywa przeciw romantyzmowi (z którym niesłusznie utożsamiał Młodą Polskę) miała taki właśnie sens, choć przysłonięty „socjalistycznymi“ z pozoru zarzutami absenteistycznego, konsumenckiego stosunku „psychiki“ romantycznej do pracy produkcyjnej. Tymczasem według Fika Brzozowski „nigdy nie był ani socjalistą ani *nacjonalistą* ani katolikiem“. Poprostu — mętniak; pozatem humanista, wielbiciel człowieka...

Praca Fika jest pierwszą, pionierską poniekąd, próbą naprawdę realistycznego ujęcia dziejów literatury polskiej. Po raz pierwszy zagadnienie dziedzictwa literackiego, jako części dziedzictwa kulturalnego, postawione zostało na płaszczyźnie czynnego, twórczego humanizmu tych sił społecznych, które — powołane przez historię do objęcia kierowniczej roli w dalszym procesie dziejowym — czują się spadkobiercami i piastunami dotychczasowego dorobku kulturalnego.

Nowa literatura, która mimo wszelkie omyłki, nieporozumienia i niedociągnięcia rodzi się w codziennym wysiłku coraz liczniejszego zastępu pisarzy i krytyków, coraz szerszej rzeszy czytelniczej w mieście i na wsi, nie odrzuca przecież do rupieciarni dotychczasowych wielkich zdobyczy twórczości narodowej, lecz pełną garścią czerpie z nich ochoczo i zachłannie to wszystko, co w nich znajduje trwałym, ożywczym, cennym. Tej literaturze, tej trudnej i odpowiedzialnej pracy walczącego o przyszłość kultury polskiej pokolenia współczesnego, książka Fika daje klucz do skarbnicy dorobku duchowego pokoleń minionych; uczy, jak poznawać przekazaną nam przez przeszłość spuściznę literacką, jak wybierać z niej wartości nieprzemijające i kłaść je w podwaliny budowanej przez nas kultury przyszłości. Wkraczając na tereny dotąd niemal nie tknięte, autor musiał natrafić na przeszkody, które przy dzisiejszym stanie nauki historycznej o tych rzeczach, naprawdę trudno było pokonać wstępnym bojem. Zasługą jego jest, że do boju tego odważnie stanął, że — śmiało rzec można — pierwszy go rozpoczął.

MICHAŁ JORDAN.

Tomasz Mann o demokracji

(Wyjątek z odczytu, wygłoszonego na wiosnę b.r. w wielu miastach S. Zj. Ameryki)

Głównym atutem, właściwą siłą uwodzicielską idej i tendencyj, zagrażających dziś demokracji i czyniących ją czymś problematycznym, jest ich urok nowości. On im dodaje animuszu, nim się chełpią; ich gest rewolucyjny, ich postawa młodzieńcza i przyszłościowa ma zjednać sobie młodzież całego bodaj świata, a czyni to nierzadko — przynajmniej w Europie. Moim zdaniem, młodzież, ulegająca temu uwodzeniu, to młodzież oszukana. Moim zdaniem, rewolucyjna przyszłościowość

i przedświtowość tych tendencyj — faszystowskich, bo oczywiście te mam na myśli — to nic jak błędne ogniki; nie tylko w tym punkcie — ale zwłaszcza tutaj — tkwi coś tak zakłamanego, że uczciwa młodzież całego świata wstydzić by się powinna mieć z tym coś wspólnego. Również i wrażliwość na nie bynajmniej nie jest kwestią starości i młodości, i wcale nie jest prawdą, że ludzie starzy, dlatego że należą właśnie do innych czasów i „już nie mogą nadążyć", są z tego wyłączeni lub na to nieczuli i ten świeżutki świat myśli, zwący się faszyzmem, muszą niby pozostawić młodzieży. Wielki mój kolega Knut Hamsun — w Norwegii — człowiek już bardzo stary, jest gorliwym faszystą. Agituje on na rzecz tej partii we własnym kraju, a *nie mógł sobie tego odmówić*, by głośną na cały świat ofiarę niemieckiego faszyzmu, pacyfistę Ossietzky'ego, publicznie wyszydzić i znieważyć. Wszelako nie jest to zachowanie się starca o szczególnie młodym sercu, lecz pisarza z generacji roku 1870, którego decydującymi przeżyciami kulturalno-literackimi byli Dostojewski i Nietzsche, a który utknął w ówczesnej apostazji przeciw liberalizmowi, nie rozumiejąc, o co właściwie dzisiaj chodzi, i nie dostrzegając, że w sposób pożałowania godny kompromituje swój geniusz poetycki przez polityczne — wolę powiedzieć: ludzkie swoje postępowanie. Z drugiej strony stwierdzić trzeba, że duży odłam młodzieży na całym świecie — w Europie i zwłaszcza też w Ameryce — rzec bodaj można: jej część przeważająca, nie chce nic wiedzieć o tym, co nazywają ideami faszystowskimi, i duchowo lub nawet cieleśnie toczy walkę o ideały zgoła im przeciwne. Widocznie podatność na miazmaty faszystowskie nie ma nic wspólnego ze starością lub młodością; jest to raczej kwestia inteligencji, charakteru, zmysłu prawdy, ludzkiego uczucia, słowem — decydują o tym właściwości, przynależne lub nie przynależne zarówno starości jak młodości, — i na tej podstawie stanowczo nie da się nic udowodnić na rzecz rewolucyjnej przyszłościowości faszyzmu.

Nie przeszkadza to, by przez swą krzykliwą propagandę młodzieńczości, swój trick reklamowy, usiłujący przedstawić demokrację jako zgrzybiałą, zacofaną, przeżytą, zwietrzałą i aż do ziewania nudną, siebie zaś jako coś nadzwyczaj ochoczego i nabrzmiałego życiem i przyszłością, — wykazać się mógł znanymi nam wszystkim sukcesami. Nie na żarty sprawny i przebiegły w wyzyskiwaniu słabości ludzkich, dogadza w ten sposób ludzkiej biernej potrzebie nowości, o której właśnie mówiłem; i rzeczą jest konieczną, jak sądzę, by demokracja przeciwstawiła się tej spekulacji faszystowskiej przez odkrycie znów samej siebie, mogące użyczyć jej takiegoż uroku nowości, a nawet o wiele wyższego, niż ten, który wywierać usiłuje faszyzm: by pozbyła się całej swej oczywistości i zapomnienia o sobie, a tę nieoczekiwaną już sytuację, ten fakt, że znów się stała problematyczna, zużytkowała do swego odnowienia i odmłodzenia przez uświadomienie sobie samej siebie. Bo też niepodobna przecenić jej źródeł witalnych, jej zasobów młodzieńczości: w istocie pycha młodzieńcza faszyzmu to w porównaniu z tym zwykły grymas. Faszyzm jest dzieckiem — bardzo brzydkim dzieckiem — naszych czasów i czerpie z nich wszystko, co z młodości posiada. Natomiast demokracja jest ponadczasowo-ludzka, a ponadczasowość oznacza zawsze jakąś miarę młodości potencjalnej, którą wystarczy zrealizować w myśli i uczuciu, by każdą jedynie czasową młodzieńczość przewyższyć powabami wszelkiego rodzaju, powabami życia, powabami piękności.

Nazwałem demokrację ponadczasowo-ludzką, a jej dzisiaj tak zwycięsko występującego przeciwnika, faszyzm, zjawiskiem czasowym. Nie zapominam przy tym, że i on ma głębokie i, być może, niezniszczalne korzenie w tym, co ludzkie; gdyż istotą jego jest siła. Wierzy on w fizyczną i duchową przemoc, stosuje ją w praktyce, kocha ją, czci i uwielbia, jest ona dla niego nie tylko ultima, ale prima ratio — wiemy zaś aż za dobrze, że siła to tak samo nieśmiertelnie-ludzka zasada, jak jej przeciwieństwo: idea słuszności i prawa. Siła jest zasadą, tworzącą nieubłaganie fakty, może ona wszystko lub prawie wszystko, zniewoliwszy strachem ciała, ujarzmia nawet myśli — bo człowiek nie może zbyt długo żyć życiem podwójnym; chcąc być w zgodzie z samym sobą, przystosowuje on z konieczności swe myśli do zewnętrznego zachowania się, które mu narzuca siła. Aż tyle sprawić ona potrafi. Codzień widzimy, jak prawo przed nią zamiera i wniwecz się obraca, bo siła jest przygniatającą i w doświadczeniu przeważnie zwycięską materią, a słuszność to tylko idea. Lecz to „tylko", choć brzmi tak gorzko i pesymistycznie, jest przecież pełne dumy i najpewniejszej ufności — ufności, nie płynącej z mazgajowatego, wynaturzonego idealizmu, ale przeciwnie — lepiej, dokładniej obznajomionej z naturą i rzeczywistością człowieka, niż nawpół tylko zorientowana wiara przemocy. Osobliwa bowiem jest natura ludzka, różniąca się od pozostałej tym, że jest jej dana idea, że podlega jej i bez niej być nie może, bo przez nią istnieje. Idea to coś specyficznie i właściwie ludzkiego, to, co człowieka czyni człowiekiem; stanowi ona w nim fakt realny, naturalny i nie dający się zaniedbać, tak iż najbardziej prostacze i z biegiem czasu najzgubniejsze błędy popełnia ten, kto nie zważa na udział natury ludzkiej w świecie idej — jak to czyni przemoc. Lecz wyrazem „słuszność" idea została nazwana jednym ze swych imion — jednym tylko, bo można też podać inne, równie mocne i bynajmniej nie ubogie w naturę, ale raczej straszliwe imiona, na przykład: wolność i prawda. Nie wiadomo, które postawić na czele, które jest największe; każde z nich bowiem oznacza ideę w jej całości, a jedno odpowiada za drugie. Gdy się mówi: prawda, mówi się też: wolność i sprawiedliwość; mówiąc o tych, ma się na myśli prawdę. Jest to zespół nierozłączny, naładowany naturą duchową i siłą wybuchową żywiołu — nazywa się go absolutem. Człowiekowi dany jest absolut — czy to klątwa, czy błogosławieństwo, nie przestaje być faktem. On mu jest zobowiązany, istota jego ku niemu jest zwrócona; a w kręgu ludzkim przeciwna prawdzie, wroga wolności i bezprawna przemoc dlatego wydaje się tak podrzędna, tak godna pogardy, bo nie czuje i nie rozumie łączności człowieka z absolutem i ponieważ nie do pojęcia jest dla niej nieodzowna godność, co z tej łączności wyrasta.

Widać stąd, że nazwie „demokracja" pragnę nadać znaczenie bardzo rozległe, o wiele szersze, niż samo brzmienie polityczne tej nazwy pozwala się zrazu domy-

ślać; gdyż wiążę ją z tym, co najbardziej ludzkie, z ideą i absolutem, ujmuję w jej stosunku do nieodłącznej i przez żadne poniżenie ze strony przemocy nie dającej się zniszczyć godności człowieka — i tak czynić muszę, jeśli mam spełnić życzenie, z którym zwrócono się do mnie, bym wyznał swą wiarę w ostateczne zwycięstwo demokracji nad zagrażającymi jej dzisiaj tendencjami i potęgami. Jeżeli się tylko zestawia jeden system polityczny z drugim, przy czym ten drugi, wrogi, nawet wykazać się może wobec demokratycznego bijącą w oczy przewagą praktyczną, wówczas trudno dojść do tej wiary. Musi ona być ugruntowana na człowieczej ponadczasowości demokracji i na jej wynikającej stąd bezgranicznej zdolności do odnawiania się na jej niewyczerpanym, żywionym przez absolut, skarbie potencjonalnej młodzieńczości, w którego posiadaniu śmiać się może z chełpliwych uroszczeń dyktatury faszystowskiej do młodości i przyszłości. Chodzi mi tutaj o jej określenie pojęciowe — a wszelkie określenie demokracji jest niewystarczające, nie wystarcza dla wiary w nią, jeśli ją ujmuje wyłącznie ze strony techniczno - politycznej. Nie dość określać zasadę demokratyczną jako zasadę większości, a wyraz „demokracja“ tłumaczyć dosłownie, nazbyt dosłownie, jako „ludowładztwo“, wyraz dwuznaczny, który może też oznaczać panowanie gawiedzi — to zaś jest raczej definicją faszyzmu. Nie wystarczające jest nawet — jakkolwiek słuszne — sprowadzanie idei demokratycznej do idei pokoju i oświadczanie, że prawo wolnego narodu do decydowania samemu o swym losie zamyka też w sobie poszanowanie dla praw obcych narodów i daje najlepszą rękojmię powstania wspólnoty narodów oraz gwarancję pokoju. Trzeba sięgać wyżej i ogarniać całość. Należy określić demokrację jako ową formę państwa i społeczeństwa, którą w większej mierze niż wszelką inną ożywia uczucie i świadomość — godności człowieka. *(Tł. A. T.)*

KSIĄŻKI NADESŁANE

Adam Asnyk: Pisma. Tom I. Poprzedził życiorysem poety i przedmową **Ignacy Chrzanowski.** Wydał objaśnił i opatrzył ilustracjami **Henryk Schipper.** Warszawa 1938. Sp. Akc. „Nasza Księgarnia“ Zw. Naucz. Pol.

Stanisław Skoneczny: Ziemia była szeroka. Poezje. Warszawa 1939. Nakładem księgarni F. Hoesicka.

Jan Derengowski: Płace pracowników miejskich M. St. Warszawy wczoraj i dziś. Warszawa 1939. M. Arcta.

Leonid Grossman: Śmierć poety. Przekład Władysława Broniewskiego, Warszawa 1939, wyd. „Europa“.

Janina Broniewska: Ciapek włóczęga. Ilustracje **Jana Marcina Szancera.** Warszawa 1939. Wydawn. J. Przeworskiego.

P. L. Travers: Agnieszka. Przełożyła **Irena Tuwim.** Z ilustracjami **Mary Shepard.** Warszawa 1939. Wydawn. J. Przeworskiego.

Anna Lewicka: Z naszych pól i lasów. Obrazki z życia zwierząt. Wydanie IV. Warszawa 1938. Wydawnictwo J. Przeworskiego.

Wydawnictwa J. Przeworskiego:

Gustawa Jarecka: Ludzie i sztandary. II zwycięskie pokolenie. Powieść. Warszawa 1939.

Margaret Mitchel: Przeminęło z wiatrem. Tom II. Przekład **Celiny Wieniewskiej.** Warszawa 1939.

Bertrand Russel: Zarys filozofii. Przełożyła **Dr Janina Hosiasson.** Warszawa 1939.

Hans Zinsser: Szczury wszy i historia. Przełożyli: **Maria Grzywo-Dąbrowska** i **Zygmunt Szymanowski.** Warszawa 1939.

Francis Hackett: Henryk VIII. Przekład **Marii Kreczkowskiej.** Warszawa 1939.

E. Hemingway: Statek śmierci. Powieść: Przełożyła **Irena Rogala-Zawadzka.** Warszawa 1939. Inst. Wydawniczy „Plan“.

Henryk Cunow: Pochodzenie religii i wiary w Boga. Przełożył **Z. Mierzyński.** Warszawa. Wydawn. „Europa“.

Walter Harich: Maturzyści. Przełożył **Łukasz Monastyrski.** Warszawa. Wydawnictwo „Europa“.

Kazimierz Wierzyński: Kurhany Warszawa 1938. Pod znakiem poetów. Seria nowa. Wydawnictwo J. Mortkowicza.

Bolesław Leśmian: Dziejba leśna. Zebrał i do druku przygotował **Alfred Tom.** Warszawa 1938. Pod znakiem poetów. Seria Nowa. Wydawnictwo J. Mortkowicza.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA, WARSZAWA, UL. O R D Y N A C K A 5 — TEL. 213-90 — KONTO P. K O. 26 630

R E D A K T O R przyjmuje w środy i w piątki od godziny 17-ej do 18-ej. R Ę K O P I S Ó W nie zwraca się.

P R E N U M E R A T A kwartalnie — zł 3.60. Numer pojedyńczy 40 gr.

OGŁOSZENIA: za wiersz 1 mm, lub jego miejsce (szer. 90 mm) zł. 1.—. w tekście. Za tekstem (szerokości 60 mm) gr 40.

REDAKTOR I WYDAWCA: HENRYK LUKREC. 5636 Odbito w Zakł. W. Piekarniaka, Warszawa, Ordynacka 3